Nr. 309. We Lwowie, środa dnia 7 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Na obecną chwilę.

Zbliżające się wybory do parlamentu mają dla państwa całego, a tem samem i dla nas niezmiernie doniosłe, wyjątkowe znaczenie. Jeżeli bowiem w normalnych stosunkach od składu delegacji polskiej w Wiedniu zależy mniej lub więcej pomyślny obrót spraw krajowych, osiągnięcie tych lub owych korzyści i skuteczna obrona interesów narodowych, to w chwili obecnej, gdzie machina państwowa, od kilku lat ubezwładniona obstrukcją, działać niemal przestała, gdzie rozkołysane namiętności partyjne, gwałtowną i bezwzględną podniecane agitacją, do niebywałych wzrosły rozmiarów i gdzie waśń narodowa zerwała węzły, łączące dotąd ludy monarchji rakuskiej, gdzie, jednem słowem, byt państwa zdaje się zachwianym i zagrożonym, staje się akcja wyborcza i wybory same ze stanowiska krajowego i narodowego dziełem nietylko obywatelskiem, ale i patrjotycznem.

Naród polski znajduje się dziś, a już i od dłuższego czasu, w położeniu niezmiernie trudnem i niebezpiecznem. Bez sojuszników i przyjaciół, bo to pewne, że z wyjątkiem osobistych sympatyj cesarza Franciszka Józefa, jak świat szeroki i długi, nie mamy ani życzliwości, ani nawet współczucia: zagrożeni z jednej strony przez eksterminacyjną politykę pruską, z drugiej przez łagodniejszą dziś może co do formy, ale nie mniej stateczną i usilną działalność rusyfikacyjną rządu petersburskiego, możemy i musimy we własnych tylko siłach szukać środków zachowania bytu narodowego i wywalczenia sobie lepszej przyszłości. Przechodziliśmy, co prawda, przesilenia chwilowo straszniejsze, po upadku insurrekcji Kościuszkowskiej i powstania listopadowego, gdy zdawało się, że naród polski, wygładzony niemal zupełnie, nigdy już do nowego nie zbudzi się życia, gdy system Paskiewiczowski, żelazną Mikołaja I kierowany ręką, stłumiwszy uczucia patrjotyczne, wszczepił jad demoralizacji w duszę narodu i wiódł go do upodlenia. Ale wtedy rozbrzmiewały po Europie całej inne jeszcze hasła, a zatargi polityczne otwierały i dla nas widoki lepszej przyszłości. Na gruzach rewolucji francuskiej, krwią obficie z'anej, wzniósł się tron nowożytnego Cezara. Powiały około niego sztandary Legionów, zebrały się, rzadkiem poświęceniem i patrjotyzmem Dąbrowskiego zgromadzone zastępy wojowników polskich, zabrzmiała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła", odnowiła się chwała oręża polskiego, z krwi i znoju patrjotów odrodził się naród, wyrosło Królestwo Kongresowe, zakwitnął Krzemieniec, ocknęła się Litwa. W 17 lat po pogromie listopadowego powstania wstrząsnął r. 1848 podwalinami absolutyzmu, a chociaż nadzieje, jakie do tego ruchu przywiązywano, nie ziściły się, to wojna krymska, zakończona porażką Rosji, podkopała system Mikołajowski, samego cara wtrąciła do grobu i narodowi polskiemu swobodniej odetchnąć pozwoliła.

Dzisiejszy stan polityczny Europy inny zupełnie przedstawia obraz. Panowanie militaryzmu, wydoskonalenie broni i śmiercionośnych narzędzi położyło na długie czasy kres powstaniom wszelkiego rodzaju, a prowadzenie wojny uczyniło tak strasznem, że jakaś wojna europejska wydaje się rzeczą wprost niepodobną. Istnieje więc pokój, zgniły wprawdzie, ale tem trwalszy, że na wzajemnej obawie wszystkich mocarstw ugruntowany. Uwaga powszechna zwróciła się ku sprawom ekonomicznym, troska o chleb powszedni przytłumiła i pochłonęła prawie zupełnie szlachetniejsze pragnienia ludzkości, miejsce dawnych rewolucjonistów, marzących o powszechnej swobodzie ludów i równości stanów, zastąpił socjalizm, oparty na brutalnej zasadzie: siła przed prawem. W tej nowej konstelacji niema dla narodu polskiego przyjaciół, niema sojuszów, niema innej nadziei odrodzenia i wyzwolenia, jak ufność w siły własne, jak praca nieustanna w kierunku społecznym i narodowym, dążąca do uobywatelenia szerokich mas, do obudzenia w nich poczucia polskości, do podniesienia kraju pod względem ekonomicznym, do zrzeszenia rozbitych i powaśnionych pod jednym sztandarem narodowym.

A jeżeli tak jest, a jest niewątpliwie, to i przy tych wyborach, które dziś kraj cały zawichrzyły, powinna każdej jednostce przyświecać myśl ta a nie inna. Dzieje się tymczasem niestety inaczej. Idea narodowa, jakkolwiek żywo jeszcze przejmująca serca, mąci się i osłabia przez nadużywanie haseł partyjnych, przez ambitne zabiegi, przez bezmyślność tłumów, które biorą naiwnie pospolite liczmany mów kandydackich za szczere złoto przekonań i zasad niewzruszonych. Bieda doskwierająca zarówno wszystkim warstwom społecznym w kraju i niezadowolenie, jakie panuje nie tylko u nas, ale i w całem państwie, stanowią dogodny punkt wyjścia dla agitacji, nie przebierającej w środkach i grającej na najgrubszych instynktach społeczeństwa znędznionego, zgorzkniałego na wskroś, a politycznie nie dojrzałego. Więc uderza się na przeszłość całą, przedrwiwa się „ideę Jagiellońską," poniewiera pamięć konstytucji 3 maja [1]), historję naszą przedstawia się jako szereg rozbojów „szlacheckich," na ludzie popełnionych, a wskazując na dzisiejszy stan kraju, woła się: oto rezultat rządów autonomicznych, nędza i ciemnota ludu!

Przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy należy zaprotestować w imię prawdy dziejowej. Wiadomo dobrze, żeśmy popełnili wiele, bardzo wiele błędów, żeśmy grzeszyli skąpstwem, egoizmem, żeśmy pozwolili wybujać anarchji, żeśmy zaniedbywali najżywotniejsze interesa państwa, żeśmy sił i zasobów olbrzymich na obronę własną użyć nie umieli i nie chcieli, ale z tem wszystkiem nieprawdą jest, abyśmy byli gorsi od innych narodów, aby u nas panowały stosunki tak potworne, bo aż o pomstę do nieba wołające, jak się ogólnie przedstawia. Niewola ludu wiejskiego nie była u nas ani o włos cięższą niż w innych krajach europejskich, przeciwnie, rozległość państwa i brak rąk do pracy, czyniły ją w wielu wypadkach lżejszą. W r. 1793 włościanie uciekali gromadnie z obcych kordonów do Polski, a nie odwrotnie; snać, że w tej osławionej Polsce, dola ich przecież była znośniejsza.

Że sejm czteroletni uwłaszczenia ludu nie przeprowadził, to pojmie łatwo każdy, obznajomiony z ówczesnymi stosunkami i trudno nawet żądać, aby społeczeństwo tak długo pogrążone w nierządzie i nieoświecone, mogło wyprzedzić w tym względzie najbardziej cywilizowane narody europejskie. Po dokonaniu ostatniego rozbioru zaś, nie byliśmy panami swojej woli i skrępowani przez obce rządy, które we własnym interesie podtrzymywały rozdział społeczny i nieciły zawiść klasową, nic już zdziałać nie mogliśmy. Wszelkie usiłowania, zmierzające do uwłaszczenia włościan, podejmowane przez ludzi dobrej woli, spotykały się z nieprzełamanemi trudnościami ze strony władz, krajowi nieprzychylnych. W jednem Księstwie Warszawskiem tylko, tam, gdzie przez pięć lat swobodniej oddychać nam dano, uzyskał włościanin wolność osobistą. W r. 1831, wśród szczęku nieustannego oręża i śmiertelnych zapasów z caratem, sejm, reprezentujący cząstkę Rzeczypospolitej, nie miał ani czasu, ani możności rozwikłać sprawy tak doniosłej, zmieniającej z gruntu stosunki społeczne i ekonomiczne, wymagającej dojrzałej rozwagi, pracy przygotowawczej i jeżeli nie zgody powszechnej, to przynajmniej ogólnego porozumienia. Tak wyglądają w świetle nieuprzedzonej historji zarzuty, miotane na naszą przeszłość.

A teraz wróćmy do chwili obecnej. Prawdą jest niezaprzeczoną, że panuje u nas w kraju ciemnota i nędza, prawdą, żeśmy i tu zgrzeszyli wiele, ale, żeby od lat trzydziestu w Galicji żadnego nie było postępu, żebyśmy w tym czasie nie zdziałali nic dla oświecenia ludu i dla podniesienia kraju, to znowu przesad: temu przeczy chociażby budżet szkolny krajowy, który z miernych początków wzrósł obecnie do cyfry blisko 5 miljonów zł., nie wliczając w to wydatków na szkoły po większych miastach, przeczy ilość pokaźna towarzystw zaliczkowych, Kółek rolniczych, towarzystw sokolich, przeczą koleje, przerzynające Galicję w rozmaitych kierunkach, drogi bite, w dobrym utrzymane stanie, przeczy przemysł fabryczny, którego do niedawna jeszcze wcale nie mieliśmy, a który acz z trudem i powoli, jednak cokolwiek rozwijać się poczyna.

Wiemy bardzo dobrze, że można było zdziałać o wiele więcej, wiemy, że to, co zrobiono, jest w znacznej części zasługą stronnictwa demokratycznego i postępowego, ale stąd wynika chyba zasada, że to stronnictwo powinno iść dalej w tym samym kierunku, przeciwnościami się nie zrażać, przeszkody zwalczać i do celu zamierzonego dążyć bez wytchnienia. W naszem położeniu wyjątkowem jest tylko takie działanie systematyczne i wytrwałe możliwem i skutecznem. O rewolucjach wewnętrznych nie jest w stanie i nie powinien marzyć naród rozdzielony, pozostający w niewoli i zmuszony na każdym kroku walczyć o zachowanie swojej egzystencji.

Przewrót taki jest zresztą, naszem zdaniem, z dwóch powodów niepodobny do wykonania; raz dlatego, że władza spoczywa w rękach nie naszych, że rząd jest rządem c. k., a powtóre, z tej przyczyny, że gdyby się stała nawet rzecz nadzwyczajna, tj. gdyby stronnictwom opozycyjnym w kraju powiedziano: oddajemy wam rząd, powstałaby na nowo walka pomiędzy temi partjami o wiele zawziętsza, niż dotąd, na szkodę dla kraju i dla sprawy narodowej. Cóż może bowiem łączyć stojałowszczyków z ludowcami, demokratów z p. Stojałowskim i wszystkie te stronnictwa razem, lub osobno, z socjalistami?

Jeżeliby traktowano u nas sprawy publiczne ze stanowiska ogólnego, narodowego a nie partyjnego, natenczas przypuszczać można, że punkty styczne znalazłyby się w obozie opozycyjnym. P. Daszyński, co prawda nie pierwszy, podniósł w swojej broszurze „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicji" potrzebę reformy naszych stosunków w rozmaitych kierunkach, a równocześnie prawie na „VI Zjeździe socjalnej demokracji Galicji i Szląska" zaznaczywszy, że „wołanie o reformy jest powszechnem w całym kraju i że reformy te są punktem stycznym dla całej opozycji galicyjskiej", rzucił myśl koncentracji żywiołów, jak się wyraził wtedy, „antiklerykalnych"*) i dodał, iż jakkolwiek wie, że „opozycja galicyjska jest często chwiejną, zawodną i niewyrobioną, to zadaniem partji (socjalistycznej) będzie dodawać hartu tej opozycii, krzepić charaktery polityczne!" Projekt p. D. podobał się niektórym posłom z lewicy sejmowej i kołowej we Wiedniu i po kilku miesiącach usłyszeliśmy narzekania na nieudolność demokracji polskiej, entuzjastyczne pochwały na cześć przywódzcy socjalistów krakowskich, a wreszcie wprost wniosek o połączenie się z socjalną demokracją. Nowym tym prądom towarzyszyła agitacja za p. D. przy wyborach do sejmu we Lwowie, zwrócona dość silnie przeciw członkowi stronnictwa demokratycznego, drowi Piętakowi.

Saturn zaczynał pożerać własne swoje dzieci, demokracja torować drogę socjalistom, przez strącanie swoich ludzi, którzy, jej zdaniem, byli po prostu niedołęgami.

Jeżeli działanie tego rodzaju miało być konsekwentnem, to wypadało wyrzec się już swego sztandaru, oddać się pod rozkazy nowych sprzymierzeńców, czyli jednem słowem przystać do socjalistów. Ale zwolennikom nowego kursu zdawało się, że po tem wszystkiem, będą w stanie utrzymać w swojem ręku kierownictwo naczelne nie już stronnictwa, lecz całej konfederacji stronnictw opozycyjnych, że, uznawszy własną swoją partję i siebie samych za niedołężnych, zdołają skupić około siebie najróżnodniejsze kierunki i najrozmaitsze cele. Myśl koncentracji była w zasadzie do pewnego stopnia trafną. Bo gdyby się powiodło rozbite stronnictwa połączyć i skupić do wspólnej pracy dla dobra kraju i narodu, gdyby ci ludzie wszyscy zamiast siły swoje i zdolności marnować w jałowej walce stronniczej, użyli ich do pracy społecznej, to byłby z tego niewątpliwie pożytek znaczny i dla sprawy i dla nich samych, to byłby czyn obywatelski. Ale do tego trzeba było mieć koniecznie program oparty na szerokiej i niewzruszonej podstawie, program narodowy, wysnuty z tradycji naszej przeszłości. Programu takiego nie było, bo jakkolwiek w tem, co ogłosili „skoncentrowani", znajdował się podkład patrjotyczny, to był on własnością tylko jednej cząstki opozycyjnych stronnictw. Przyjmowali go, chociaż w różnem, jak się wnet pokazało, pojęciu, ludowcy i demokraci, nie przyjmowali socjaliści i stojałowszczycy.

Wśród rozmaitych legend, jakie się pojawiły na tle agitacji wyborczej, najciekawszą może i najcharakterystyczniejszą jest legenda o narodowem stanowisku socjalnej demokracji. Z naiwnością dziecinną wierzą w nią starzy i młodzi, zapominając o tem, że już sama nazwa międzynarodowa socjalna demokracja wyklucza pojęcie narodowe. Kto jest międzynarodowym, a więc kosmopolitycznym, ten nie może być narodowym, zwłaszcza w naszem polskiem pojęciu, kto stoi na gruncie klasowym*) tego patrjotyzmu, chociażby go nawet miał, zacieśnia się w granicach jednej warstwy społecznej, jest patrjotyzmem np. szlacheckim, mieszczańskim, lecz nie polskim. I rzecz dziwna, że ci, co zwalczają przywileje klasowe i wyłączność klasową, czynią to po to, aby innej klasie wywalczyć dominujące w społeczeństwie stanowisko. Socjalna demokracja dlatego, że jest międzynarodową i ma ogólne cele na względzie, nie może być patrjotyczną. Nie pomogą tu żadne zapewnienia p. Daszyńskiego, bo on nie jest w stanie zmienić istoty swego stronnictwa. Ostatnia jego odpowiedź na interpelację publiczną w Krakowie brzmiała tak: Stoję pod czerwonym sztandarem. Tyle co do socjalistów. P. Stojałowski jest p. Stojałowskim i nic więcej, a jego zwolennicy wyznają te same, co on, zasady. Patrjotyzmu nie możemy się w nich dopatrzeć.

Tak więc ze wszystkich haseł koncentracyjnych pozostało jedno, wspólne: precz z Stańczykami, pozostała negacja, która programu politycznego stanowić nie może i będzie chyba tylko łącznikiem chwilowego sojuszu w epoce wyborczej. Ale dziś za nią odezwały się inne hasła, o których „skoncentrowani" demokraci z początku nie myśleli, odezwały się wołania: precz z Kołem polskiem, precz z solidarnością! wołania, godzące już nie w Stańczyków, lecz w cały dotychczasowy kierunek polityki narodowej.

Ze wszystkich zaborów, my jedni zdobyliśmy sobie i utrzymali poważną reprezentację polską w parlamencie potężnego mocarstwa. Czy ona działała źle czy dobrze, czy popełniała błędy i jakie, w to wchodzić nie będziemy na tem miejscu, stwierdzić jednak musimy, że była zawsze polską i ten charakter swój narodowy dotąd dochowała, dzięki poczuciu patrjotycznemu i solidarności.

Wywracać więc to Koło, podkopywać jego podstawy przez obalenie zasady solidarności, a natomiast stawiać jakąś nieokreśloną zupełnie konfederację kilku klubów polskich, pomiędzy sobą niezgodnych, znaczy tyle, co wznawiać, na pociechę naszych wrogów, dawniejsze anarchiczne stosunki sejmów i sejmików polskich, co w sto lat po sejmie czteroletnim przywracać *liberum veto*, na hańbę imienia polskiego. Jakimże czołem wtenczas zdoła p. Daszyński i jego zwolennicy — bo tak już dziś rzeczy stoją — przeprowadzić z tem pospolitem ruszeniem owe reformy rozliczne, które w parlamencie zdobywać trzeba nie tyle wymową, co liczbą głosów? Jak uzyska poparcie obcych klubów, gdy żaden z nich nie będzie mógł spuścić się na przymierze z Polakami, głosującymi jak Bóg dał i jak fantazja chwilowa przyniosła?

A jeżeli odpowiadają nam na to, że w sprawach narodowych i krajowych, będzie obowiązywać solidarność, to pytamy na odwrót, jakie inne sprawy, oprócz narodowych i krajowych, traktują się w Kole i w parlamencie? O takich sprawach my przynajmniej nic nie wiemy. Obawa przed majoryzacją w Kole solidarnem, jest także nieuzasadniona, bo z chwilą, gdy wstąpią do Koła, ci, co poza niem dotąd stali, siły będą co najmniej równe, a zasada solidarności może się stać nawet niewygodną dla tych, którzy jej stale bronili i bronią. Trzeba być bardzo zaślepionym lub bardzo niedoświadczonym politykiem, aby tego nie widzieć. Celem demokracji polskiej powinno być nie rozbijanie solidarnego Koła, ale jego zdemokratyzowanie. Jeżeli polityka Koła była dotąd błędną, to naprawić ją można w Kole, a nie poza Kołem. Kraj i dzieło reformy nie zyska nic na rozbiciu naszej reprezentacji, lecz przeciwnie wielką poniesie stąd szkodę.

Powoływanie się na przykład na Czechów, gdzie obok klubu młodoczeskiego istnieje klub feudalnej szlachty, świadczy tylko o nieznajomości stosunków czeskich. Ci, co tak mówią, nie wiedzą o tem, że ta szlachta to nie kość z kości narodu czeskiego, lecz w $^{3}/_{4}$ obcy przybysze, którzy do niedawna jeszcze po czesku nie umieli, w ruchu narodowym udziału nie brali, poczucia narodowego nie mieli. Dość przytoczyć nazwiska takich Palffych, hr. Buquoy, Deymów, Zedtwitzów, Salmów, Nostitzów, Thunów, aby mieć wyobrażenie czem jest feudalna szlachta czeska. U nas przeciwnie, w epoce porozbiorowej mianowicie, stała szlachta na czele ruchu narodowego, nie uchylała się od ofiar na cele publiczne, poświęcała dla nich krew swoją i mienie. Obok rzeszy szarej szli w Sybir reprezentanci najpierwszych rodzin polskich: Sanguszkowie, Moszyńscy, Lubomirscy, Czetwertyńscy; na polach bitew i pod szubienicą walczyli i ginęli razem z mieszczańską i siermiężną bracią Platerowie, Podoscy, Mycielscy, Pacowie i cała gromada mniej znanych i zapomnianych. Rozdział więc na dwa obozy byłby u nas i nieuzasadniony i szkodliwy. Mogą socjaliści, stojący na gruncie klasowym upatrywać w tem korzyść dla siebie i dla swoich widoków, działanie demokracji polskiej niema z tem nic wspólnego. Ona dąży do zniesienia przywilejów klasowych, do zrównania społecznego, do zlania wszystkich warstw w jeden naród, aby tą drogą dzieło odrodzenia przygotować i przyspieszyć, ona nie może zatem rozbijać reprezentacji narodowej, lecz powinna się starać o przyciągnięcie innych stronnictw

[1]) Porów. broszurę: W górę serca! Kilka uwag na czasie do ludu polskiego. Napisał Ludwik Starosielski. Drukiem K. Studenckiego w Czaczy.

*) *Naprzód* z r 1 99. n- 2

*) „Zachowamy zawsze nasz klasowy charakter", mówił p. Daszyński na wspomnianym wyżej zjeździe.

(9)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

Hrabina także ze zdziwienia wyjść nie mogła i cicho opowiadała baronowi, że nie pojmuje powodu tej nadzwyczajnej serdeczności pana Sknerskiego dla poety. Dotychczas znała Sknerskiego jako człowieka bardzo oględnego w wypowiadaniu swych uczuć, a dziś... widocznie dawne wspomnienia tak go poruszyły.

Pan Głowaniecki począł się żegnać, a gdy do ust rękę młodej kobiety podniósł, szepnął z wymownem spojrzeniem:

— A więc jutro?

— Tak! — odparła szeptem.

Baron Surmicki, patrzył na nich w tej chwili, a choć słów nie dosłyszał, odczuł, że Berta przyrzeczeniem jakiemś związać się z nim musiała. Lecz co mu przyrzekła?... jak daleko rzeczy między nimi zaszły?... Głęboka bruzda na czole barona wyryła się raptem, zazdrość szarpnęła duszą jego... cierpiał...

Dnia tego młoda kobieta długo usnąć nie mogła, miała zobaczyć się z nim nazajutrz o 11 z rana na wystawie obrazów, przyrzekła, a jednak... jednak... jakiś cień strachu ją ogarnia, przed jej oczami staje smutna twarz rozkochanego barona i pełne bolu tajonego spojrzenie jego, lecz ono niezdolne osłabić potęgi tych migotliwych, magnetyzujących źrenic, które jej duszę pociągają ku sobie, a serce przepełniają dziwną rozkoszą i upojeniem.

III.

W dużym, jasnym, hotelowym pokoju, wyglądającym szablonowo, jak wszystkie pokoje hotelowe, na otomanie krytej pąsowym pluszem, rozciągnięty wygodnie, w trochę negliżowym stroju, leżał poeta trzymając w ustach dopalający się papieros. Po twarzy jego przebiegał kolejno to uśmiech zadowolenia, to chmura zadumy na białem osiadała czole.

W tej chwili nie składał rymów, nic nie myślał o przyszłym utworze, któryby nową aureolą sławy skroń jego uwieńczył. W tej chwili był zwykłym, przeciętnym człowiekiem, myślał o kobiecie... o niej!...

Przymykał oczy i widział ją przed sobą, — widział jej pełne, powabne kształty, jej oczy czarne, demoniczne, jej uśmiech trochę dumny, trochę smętny, trochę szyderski, przypominał sobie jej głos dźwięczny i marzył...

— Czy marzył o miłości? — Nie!... Nic nie miał zresztą przeciwko temu, aby ona go kochała... ale on?... nigdy! do tego zdolnym już nie był!...

Dziś w miłość już nie wierzył, miłość z życia swego wykreślił na zawsze... na zawsze z serca ją wyrwał... Dziś mógł kochać tylko zmysłami... ale nie sercem, serce jego zamarło tak dawno... zamarło na wieki. Był czas, gdzie kochał, gdzie szalał, gdzie cierpiał, — och cierpiał piekła męki, ale to już przeszło, przeminęło tak dawno... po tem zostało tylko jakieś wspomnienie rzewne, mętne, lecz tak dalekie. Czas goi wszystko, nawet serca rany, — dziś już zapomniał prawie o tem, co było... tylko kochać nie mógł i w miłość wierzyć przestał...

Rzucił się w wir życia uciech, w objęcia kobiet, które mu były igraszką ponętną, zabijającą myśl przeszłości, czasu zapełnieniem, oderwaniem od wspomnień smutnych i dręczących, pił chciwie z czary rozkoszy płyn odurzający, a choć na dnie poetyczna jego dusza znajdowała męty, a często piołunu gorycz, ust swych od niej oderwać nie umiał, oderwać nie chciał.

Bez kobiet życia nie pojmował, ale uważał je za istoty złe, zmienne, płoche i małostkowe, rzadko której przyznawał zalety duszy, serca i inteligencji.

Bertę zaliczał do tych ostatnich, a oryginalność jej poglądów, jej fantastyczność, jej wyniosłość, podrażniły jego ambicję, tak, jak jej uroda jego zmysły.

Zapragnął wryć się w jej duszę, tak jak od tej pierwszej chwili zapragnął pocałunku z jej ust karminowych.

Był za szlachetnym, by ją łudzić miłością, której nie odczuwał, zresztą zmysłowa brutalność leżała w jego naturze, tą postanowił młodą kobietę zdobyć, imponując jej właśnie dzikością uczuć, które w nim wzbudzała.

Poradził jej wyjazd do stolicy, usłuchała jego rozkazu, ale... ale od tygodnia jak się widują, a widują się codziennie, sprawa jego nie postępuje. Berta odbywa z nim spacery, chodzą razem na wystawę obrazów, obdarzy go czasem cieplejszym dłoni uściskiem, zawsze gorącem spojrzeniem swych ciemnych, wymownych źrenic, ale udaje, że nie rozumie do czego on właściwie dąży, czego pragnie, czego żąda od niej.

Mówi mu ciągle o miłości nadziemskiej, o przyjaźni dusz, o poezji w uczuciu prawdziwem, a gdy on na to milczy pogardliwie, smętny uśmiech pojawia się na jej różowych usteczkach, a czasem z nich ciche westchnienie uleci.

Czyżby ona rozkochać go chciała?

Ależ przecież tyle razy w tych dniach ostatnich z całą otwartością zapatrywania swoje na miłość i życie jej objawiał, starał się wmawiać w nią, że miłość sentymentalna do niczego nie prowadzi, tylko do cierpienia i zawodów, podczas gdy miłość pojęta realnie, tak, jak on ją dziś pojmował, daje choć chwilową rozkosz, upojenie i zapomnienie.

Ona nie przerywała mu jego wywodów, ale gdy to głosił rysy jej twarzy sztywniały, czasem drobne usta przygryzała, jakby zniecierpliwiona, lub oburzona, czasem uśmiech zagadkowy na nich się pojawił, czasem rączka jej pod jego ramię wsunięta zadrżała, a czasem łza w jej ciemnem zabłysła oku.

Ona zdawała się nie odgadywać woli jego, stawiała mu cichy, ale ustawiczny opór, ust jej nawet nie dotknął po raz wtóry. Wieczorem nigdy z nim się spotkać nie chciała, chyba w salonie ciotki i w jej obecności... Zaczynało go to nudzić, niecierpliwić, przywykł do zwycięstw łatwych, nużyła go ta walka, postanowił rozmówić się z nią otwarcie i żądać stanowczej decyzji, dziś jej jeszcze powie, że...

Ciche pukanie do drzwi przerwało jego dumania.

— Wejść! — zawołał, powstając z otomany.

Do pokoju wsunął się żyd w długim halacie, poważna, siwa broda spadała mu na zatłuszczony żupan, haczykowaty nos świadczył wymownie o jego pochodzeniu, a zaczerwienione kocie oczy świeciły przebiegłością właściwą jego rasie. Skłonił się nisko, poprawił jarmułkę, pogładził okazałe siwawe pejsy, zachłysnął się, by nabrać oddechu i przemówił akcentując mocno każdy wyraz:

— Padam do nóg jaśni pana.

— A ty czego tu? — zagadnął poeta zdziwiony tą niespodziewaną wizytą. — Wynoś się, nic nie potrzebuję.

— Ale ja potrzebuję do jaśni pana, ja od wielmożnego pana Sknerski, święty człowiek, daj mu Boże zdrowia!

— Czegoż chcesz? cóż pan Sknerski sobie życzy? — oryginalnie, by żyda z poleceniem przysełał. — Cóż tam?

— Ny! niby nic!... a niby coś, ja to zaraz jaśni panu witłumaczę. Jaśni pan będzie kontent.

— Ja czasu nie mam na próżne gadanie.

— Ja też nie po próżności gadam, ja jestem Aron Menkes, faktor wid wszystkiego, wid mieszkań, wid wszystkiego, wid pieniądzów, wid cegieł, wid sług, wid dyskretnych interesów... więc cóż dziwnego, że i taki rarytny człowiek jak pan Sknerski żydka czasem potrzebuje.

— Do dyskretnych interesów? — zaśmiał się Głowaniecki, którego stary faktor bawić zaczynał.

— Ny! jaki jaśni pan złośliw, oj! waj! Czy ja to gadał, Boże broń. Pan „kanonik", bo go tak nazywają, to taki sprawiedliwy człowiek jak nieprzemierzając nasz rabin z Czortkowa, ja o te interesa to dla jasnego pana powiedział.

— Czy z polecenia pana Sknerskiego, Aronie?

— Jej! jaśni pan to taki mądry człowiek co za język chwyta, aż nie wiedzieć, co gadać, ja nie głupi, a ja zgłupiał. Ja już słyszał, co jaśni pan książki składa i wierszowanie pisze, ale, że taki rozum u jaśni pana jest, nu! to ja nie myślał!

— Bardzo dziękuję za komplement, — mówił poeta, rozbawiony coraz więcej gadatliwością żyda — ale chciałbym już się w końcu dowiedzieć, jaki pan Sknerski ma do mnie interes, jest list? *(Ciąg dalszy nastąpi)*.

do Koła, o jego zdemokratyzowanie. Do tego zaś nie prowadzi hasło: Precz z Kołem, precz z solidarnością!

Kto pragnie dobra w kraju, kto szczerze i prawdziwie życzy sobie podniesienia jego pod względem ekonomicznym i kulturnym wogóle, ten musi uznać zasadę solidarności i do niej się zastosować, ten musi wytrwać pod sztandarem narodowym, bo wszystkie inne są blichtrem i złudzeniem, obliczonem na łatwowierność wyborców. A niech w nas nie usiłują wmawiać, że tego sztandaru nikt nie porzuca, że uczucie patrjotyczne ożywia tak jak dawniej szerokie masy ludności, bo temu przeczą fakta. Wszak doszło już do tego, że na zgromadzeniach publicznych we Lwowie i Krakowie rej wodzą socjaliści, że *Nowa Reforma*, dziennik *par excellence* patrjotyczny, wydrwiwa ustępy patrjotyczne w odezwie stronnictwa demokratycznego, że natrząsa się formalnie z mów patrjotycznych, które wygłaszano przed laty podczas obchodów narodowych, urządzanych staraniem redakcji i stronnictwa *Nowej Reformy*, wszak mówi się, prawda, że jeszcze nie zbyt głośno, o potrzebie wysunięcia na pierwszy plan spraw ekonomicznych z pominięciem narodowych.

Jeszcze kilka kroków na tej równi pochyłej, a niebawem przestaniemy być narodem i będziemy zbiorowiskiem ludzi, mówiących do czasu po polsku.

Temu zapobiegać wcześnie ma obowiązek każdy obywatel, w którego sercu nie wygasło uczucie narodowe, bez względu na to, do jakiego należy stronnictwa, bo tu chodzi nie o agitację wyborczą, ale o rzecz wielką, o przyszłość naszą.

August Sokołowski.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski. Środa 7 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Zakład chemiczny (Długosza 6) godz. 7 prof. dr. B. Radziszewski „O wodzie i powietrzu." — Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7 prof. dr. J. Szpilman „Hygiena żywienia."

Teatr miejski: „Halka", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (7): Engelberta. Wschód słońca o godzinie 7 minut 3, zachód o godzinie 4 minut 25.

Wiadomości osobiste. Stan zdrowia namiestnika hr. Pinińskiego jest zadowalający. Konsyljum z profesorami Ziembickim i Gluzińskim odbyło się przed kilku dniami, a obaj profesorowie zalecili tylko namiestnikowi, aby leżał spokojnie. Namiestnik sprawy urzędowe osobiście załatwia. Alarmujące pogłoski o stanie zdrowia hr. P., podane przez inne pisma, są niezgodne z prawdą.

Były prezydent gabinetu, hr. Kazimierz Badeni, powrócił z żoną z Paryża do Buska.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało oficjałów kancelaryjnych: Michała Hałaja, Józefa Dziurę, Józefa Hausnera i Grzegorza Chomickiego adjunktami kancelaryjnymi w IX klasie rangi, a kancelistę Antoniego Drużeńskiego oficjałem kancelaryjnym w X kl. rangi.

Z kolei państwowych. Minister kolei przeniósł na własne żądanie adjunkta Stanisława Buchholza z dyrekcji w Krakowie, do okręgu dyrekcji wiedeńskiej.

† **Ludwik Timoftiewicz**, kawaler orderu Franciszka Józefa, właściciel wysokich orderów bułgarskich, weterynarz krajowy, b. szef departamentu weterynarskiego w bułgarskiem ministerstwie spraw wewnętrznych w Sofji, zmarł nagle w d. 3 bm. we Wiedniu w 39 r. życia. W całem tego słowa znaczeniu dzielny i zacny człowiek, śp. T. należał do tych, którzy wyłącznie swym zdolnościom i swej pracy zawdzięczają rychłe stosunkowo wyniesienie na wyżyny w danym zawodzie. Posiadał przytem wszystkie zalety serca i charakteru, co sprawiało, że był w równej mierze szanowany jak miłowany, zarówno przez przełożonych, jak podwładnych. Nie jest przeto frazesem twierdzenie w tym wypadku, iż śp. T. pozostawia po sobie na wybitnem stanowisku lukę, która nie tak rychło się wypełni. Cześć jego pamięci i *requiescat in pace!*

Pogrzeb śp. T. odbył się wczoraj o godzinie 2 z południa we Wiedniu.

Napad na p. Goetza. *Gazeta lwowska* donosi, iż napastnik, którego zatrzymał p. Narzymski, zwie się Antoni Kędzior i jest nauczycielem ludowym z Dzianisza w pow. nowotarskim. Liczy lat 22. Drugi imią sa: Józef Czytyk, lat 19, nauczyciel ludowy z Cięciny w pow. żywieckim i Teofil Sikora, lat 18, uczeń gimnazjalny z Tarnowa.

Awantury uliczne Otrzymujemy następujące pismo: Wobec artykułu, pomieszczonego w *Dzienniku polskim* pt. „Awantury uliczne", w którym wymieniono nasze nazwiska, oświadczamy:

1. że opis zajścia — o ile myśmy go widzieli — nietylko nie jest zgodny z prawdą, ale przedstawia rzecz wprost przeciwnie;

2. że nadszedłszy przypadkowo na plac Smolki w chwili starcia młodzieży z policją, ujrzeliśmy żołnierzy policyjnych, nacierających z wydobytymi pałaszami;

3. że wobec tego bezwzględnie podjęliśmy interwencję, której wynikiem było doraźne załatwienie sprawy;

4. że młodzież zachowywała się wobec nas z całą godnością i przynależnym szacunkiem, słuchała nas przy tem we wszystkiem, a odchodząc z przed gmachu policji pożegnała nas okrzykiem: „Profesorowie, przyjaciele młodzieży, niech żyją!"

Prof. dr. Gluziński. *Prof. dr. Mars.*

„Nowe źródła bogactwa krajowego". Pod tym tytułem wygłosił p. Mikołaj Budzanowski wczoraj odczyt w czytelni akademic. Odczyt ten ma na celu, obznajomienie ogółu młodzieży akademickiej z historją powstania i dotychczasowego rozwoju Spółki krajowej wytwórczej wyrobów szkolnych, której to Spółki — jak wiadomo — p. Budzanowski jest inicjatorem i gorliwym agitatorem.

Polski wiec katolicki odbędzie się w Berlinie w d. 21 bm. Omawianą będzie sprawa wychowania dzieci i sprawa należenia do towarzystw polskich.

Poświęcenie tablicy pamiątkowej dla śp. Karola Mikulego w katedrze ormiańskiej odbyło się onegdaj przy licznym udziale osób ze świata muzycznego. Uroczystość rozpoczęła się mszą, odśpiewaną przez ks. kanonika Mardorosiewicza, podczas której pieśni nabożne odśpiewała primadonna opery p. Aleksandra Dąbrowska.

Wykonanie pełne stylu, w którem zabłysły zalety pięknego głosu, przyczyniło się do nadania charakteru podniosłego uroczystości. Na zakończenie mszy św. odśpiewał chór męski gal. tow. muzycznego Szamotulskiego „Spowiedź powszechna", poczem obecni podążyli do kolumnady, biegnącej wzdłuż kościoła, pod którą wmurowano skromną lecz gustowną tablicę, wykonaną w pracowni rzeźbiarza Tyrowicza. W tablicę wmurowano płaskorzeźbę, portret śp. dyrektora, dłuta Godebskiego. Po poświęceniu przemówił krótko, lecz jak zawsze w wyrazach pełnych treści, ks. arcybiskup Issakowicz, a chór towarzystwa muzycznego odśpiewał Mikulego modlitwę z „Mnicha" (Duszo czcij Boga) poczem obecni rozeszli się, unosząc miłe wspomnienie tej pięknej chwili.

Oszust. Na rogatce żółkiewskiej spotkał onegdaj Filip Bartlof z Zawady jakiegoś niby żołnierza, który mu zaproponował udanie się w służbę do jakiegoś majora. Bartlofowi uśmiechnęła się taka służba, więc się zgodził. Nieznajomy prowadził go do miasta, ale tu zauważył, że nie wypada iść do majora w świtce wiejskiej, poradził więc Bartlofowi, aby ją tymczasem zostawił w szynku Sterna przy ulicy Grodzickich. Bartlof posłuchał rady usłużnego człeka. Następnie zaprowadził go nieznajomy przed kamienicę przechodnią w rynku, gdzie mu kazał poczekać, a sam poszedł do „adjutanta." Bartlof czekał długo, gdy wreszcie domyślił się, że padł ofiarą oszustwa, udał się do szynku po swą świtkę. Niestety nie było z niej i śladu, bo usłużny żołnierz już ją dawno odebrał.

Włamania. Do komórki Jana Biłobrana pod l. 11 przy ulicy Zamkowej, ubiegłej nocy dobrali się złodzieje, zabrali drób tam się znajdujący, a ponadto różne części ubrania i pościeli.

Na ulicy Ścieżkowej nieznani sprawcy rozbili budkę, gdzie znajdowały się narzędzia do wodociągów, [illegible] i skonfiskowali parę mosiężnych wentylów i kurków wodociągowych.

Na ulicy Żółkiewskiej l. 127 dobrali się rzezimieszki do trafiki Maksa Wildera i skradli zapasy tytoniu w wartości 100 koron.

Dezerter. W tych dniach zbiegł z koszar 30 p. żołnierz Michał Skrup, notowany złodziej.

Zbiegli. Z aresztów miejsk. zbiegło zeszłej nocy przez wyłamanie ściany kominowej trzech ptaszków: Michał Lewak, Józef Humenowski i Jan Hrabuk.

Skradzione brylanty. Pani Teresie Walewskiej, zamieszkałej przy ul. Chorążczyzny l. 13, skradziono wczoraj parę kolczyków brylantowych, wartości 600 koron.

Kradzież dziecka. Służąca Małańka Cymbalista, wyszła onegdaj z dzieckiem z zakładu położniczego i nie wiedziała, gdzie się obrócić. W tym frasunku przyszła jej w pomoc jakaś elegancko ubrana pani, która nietylko oświadczyła gotowość wzięcia dziecka za swoje, ale w dodatku i jej dać utrzymanie. Małańka uradowana z takiego obrotu rzeczy, oddała pani dziecię. Tak doszli do ulicy Grodeckiej, gdzie przed sklepem wędliniarskim pani wzięła dziecię, a dając Małańce guldena, poleciła jej pójść do sklepu po wędliny. Kiedy Małańka z kupnem po chwili wyszła, nie zastała już ani pani, ani dziecka. Z żalu bolejąca, oznajmiła policji o swej stracie.

Kto zgubił? W sobotę dnia 3 listopada znaleziono w handlu St. Markiewicza 40 guldenów. Poszkodowany zechce zgłosić się do handlu i bliżej wylegitymować się, określając porę dnia, jakość monety i wygląd portmonetki.

Zginął bez wieści. Z Krakowa donoszą: Z Kolonji nadeszło do tutejszej policji zapytanie policji kolońskiej, czy przypadkowo jej nie wiadomo, co się dzieje z hr. Zygmuntem Szembekiem, który dnia 12 października przybył do jednego z tamtejszych hoteli, złożył swe tłumoki i pakunki, wyszedł i więcej się nie pokazał. Policja nie ma żadnych wiadomości; zachodzi obawa jakiegoś wypadku.

Samobójstwo. W Stanisławowie odebrał sobie w sobotę życie Władysław Pietrykiewicz, 18-letni syn wdowy. Powodem samobójstwa miał być pojedynek amerykański.

Szczepanik, sławny wynalazca, który z dniem 1 października rozpoczął w Przemyślu odbywać służbę wojskową, został przez komisję superarbitralną uznany za niezdolnego do służby i uwolniony z wojska.

Z Tarnopola donoszą, iż aresztowany Budzynowski, który wcale nie uciekł, już piąty dzień nie przyjmuje jedzenia. Sąd tutejszy wysłał do prezydjum sądu krajowego zapytanie, czy można Budzynowskiemu przymusowo, sztucznie pokarm wprowadzić.

Z Tłumacza donoszą nam, iż żegnano tam serdecznie naczelnika sądu tłumackiego, p. J. Szymonowicza, który przeniesiony do Lwowa, opuścił Tłumacz. Żegnano go z żalem, gdyż przez czas swego pobytu w Tłumaczu, zdołał on sobie pozyskać sympatje wszystkich.

Ślub p. Leopolda Szenderowicza, współpracownika *Słowa polsk.*, z panną Antoniną Ogińską, artystką dramatyczną sceny lwowskiej, odbył się wczoraj o godzinie 9 rano w kościele św. Mikołaja.

Wiec techników, zwołany na dzień 5 bm., z względów niezależnych od zwołujących, odbędzie się dnia 7 bm. w środę, z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawa krwawego rozpędzenia komersu techników i akademików lwowskich w dniu 3 listopada br. 2. Sprawa unormowania stosunków między profesorami lwowskiej politechniki i świetnem gronem profesorów 3. Unormowanie praw słuchaczy politechniki, na drodze ustawodawczej

Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie odbyło swoje doroczne zebranie przy licznym udziale członków i ożywionej dyskusji nad sprawami Towarzystwa. Projektowane są w bieżącym sezonie rozmaite festyny, maskarady i wyścigi na lodzie. Austrjacki związek łyżwiarski rozpisał na torze lwowskim konkursa o mistrzostwo związku, tak w jeździe sztucznej, jak i szybkiej na łyżwach, przeznaczył cenne nagrody dla zwycięzców z własnych funduszów. Spodziewać się można, że konkursa te spowodują zjazd obcych i dadzą przytem naszym sportowcom możność nietylko popisu, lecz i kształcenia się na wzorach przybyłych tutaj współzawodników. Tak więc mobilizuje się Towarzystwo na całej linji do kampanji zimowej. Żeby zaś dodać sił nowych zarządowi do rozpoczynającej się pracy, uzupełniono urzędujący wydział wyborem pp. Jana Falkowskiego, Rudolfa Krahla, Zenona Mikulińskiego i Alojzego Walleka.

„Chór techników", zamiast zapowiedzianego na dzień 9 listopada wieczoru Mickiewiczowskiego, który z powodów niezależnych od komitetu odłożonym być musi, urządza dnia 12 listopada w auli politechnicznej, na dochód „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki", koncert z łaskawym współudziałem: pani H. Ruszkowskiej, pani G. Zapolskiej, oraz pp. W. Kurza, B. Lhotsky, A. Myszugi i F. Waszki.

Bilety wcześniej nabywać można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, plac Kapitulny.

Z tajemnic banczku na prowincji. W Nadwórnej istnieje żydowski bank pod szumnym tytułem: *„Commercielle et industrielle Creditbank in Nadwórna."* Przy pewnej cywilnej rozprawie sądowej, jaka miała miejsce niedawno temu w sądzie obwodowym w Stanisławowie przeciw temu bankowi, zeznał buchalter jego pod przysięgą, że w księgach towarzystwa wykazują się niektóre pozycje jako zapłacone, aby bilans towarzystwa okazał się korzystniejszym. Przy tej samej rozprawie odczytano pismo sądu powiatowego w Nadwórnej, którem sędzia p. Dyduszyński wstrzymuje zapisaną już egzekucję dłużnika, bo — jak pisze — po przeglądnięciu ksiąg towarzystwa, kasowa manipulacja przedstawia się w dziale książeczek wkładkowych nieprawidłowo, a ponadto w toku rozprawy wyszła na jaw manipulacja z nieistniejącymi wekslami. Zdawałoby się, że po takiem odkryciu, karjera dyrektorów tego „banku" powinna być skończona, a władze powinny wkroczyć i towarzystwo rozwiązać; tymczasem „bank" istnieje nadal i — funkcjonuje.

Napad na oficerów. Z Przemyśla donoszą 6 bm.: Wczoraj w nocy między godziną 11 a 12 dokonany został napad na osobę nieznanego z nazwiska oficera 58 pułku piech. (nazwisko policja osłania tajemnicą). Grono robotników napadło powracającego do koszar ulicą Trzeciego Maja, na Zasaniu, oficera: obito go kijami, przyczem dano pięć strzałów z rewolweru. Co do strzałów istnieje przypuszczenie, że raczej były dane wzniecenia postrachu, niż w celu zranienia owego oficera. Po dokonaniu tego, napastnicy rozbiegli się. Krążą pogłoski, że jest to akt zemsty za wypoliczkowanie dra Liebermana przez jednego z oficerów 58 pp.; w międzyczasie przechodziło bowiem kilkunastu oficerów z innych pułków, na żadnego jednak nie urządzono napadu. Śledztwo w toku. Zarządzono podwojenie straży policyjnej. W nocy krążyć mają po ulicach patrole wojskowe.

Bieg myśliwski. Z Żółkwi donoszą nam: Przy pięknej pogodzie odbył się, jak corocznie, bieg myśliwski, prowadzony przez porucznika Br. Herzogenburga. Bieg trwał 5 kwadransów. Teren wogóle trudny i wiele znacznych przeszkód. W biegu brały udział p. Romerowa, p. Rettichowa i Trzcińska, prócz tego korpus oficerski 4 i 7 p. ułanów, między innymi znany z klubu jazdy panów porucz. br. Eltz. Halali było połączone z nagrodami, z których 1szą otrzymał podpor. Izkowsky na koniu Tarara boom dy ay, 2gą porucz. Fischer, a 3cią podpor. Schlöcht. Po biegu nastąpił wspólny obiad.

Przepowiednie Falba na listopad. „Prorok" Falb zapowiada w pierwszym tygodniu listopada wiele deszczu, w drugim względną pogodę przy średniej temperaturze, w trzecim i czwartym śniegi. Dni krytyczne przypadają 7 i 23 listopada. Według Falba, większych zaburzeń atmosferycznych spodziewać się można 23 listopada, gdyż w dniu tym przypada częściowe zaćmienie słońca.

Od Administracji.

Ostatni (43) numer „Bluszczu", który miał być prenumeratorom wysłany z nrem z 1 listopada odesłany we właściwym czasie z Warszawy, do tej pory do Lwowa nie nadszedł, przeto i my go rozesłać nie mogliśmy. Prawdopodobnie pociąg transportowy musiał uledz jakiemuś wypadkowi i stąd spóźnienie. Prosimy szan. pp. abonentów o cierpliwość i wstrzymanie się z reklamacjami numeru 43-go. „Bluszcz" bowiem po nadejściu do Lwowa natychmiast go roześlemy.

Do naszych prenumeratorów.

Aby uniknąć reklamacyj, donosimy, że powieść „Życzenie śpiewaka" jest zupełnie wyczerpana i brakujących arkuszów nikomu posłać nie możemy.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901**, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

* **W Colosseum Thorna** popisują się obecnie dwaj derwisze ze sekty Aissuasów produkcjami, które przechodzą wszelkie wyobrażenie. Stosownie do swego kultu, który im przepisuje pewne ćwiczenia wykonywać, obaj derwisze połykają szkło, przekłuwają lica, język i ciało szpilkami i są nieczułymi na ogień. Ciało ich nie jest preparowane, ale na wszystkie te wrażliwości zahartowane. Drugą wielką atrakcją są „trzy gracje tygrysie" kreolki o białych cętkach skóry i włosów. Jeżeli już warto zobaczyć ten fenomen natury, to podziwiać należy, z jaką elegancją one fenomenalne produkcje akrobatyczne wykonywują. Fryderyk Regnis, znakomity wiolonista, charakteryzując swojemi skrzypcami kompozycje słynnych kapelmistrzów, młodziutka i zgrabna tancerka Ella Myra, fenomenalne akrobatki 5 sióstr Franklin są prawdziwą ozdobą obecnego programu. — Ekwilibrysta Nelson zdaje się nie mieć rywala w swoim zawodzie, a parodyści sztuk czarodziejskich Harry i Fredy wywołują głośny śmiech w sali.

W ogóle cały program jest nadzwyczaj starannie złożony, bardzo ciekawy i zajmujący, tak, że bardzo przyjemnie 3 godziny w Colosseum spędzić można i godny jest widzenia.

* **Z Kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 10 i w niedzielę 14 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem przedstawienie amatorskie. Bilety wydawać się będzie od dziś 7 b. m.

* **Z paryskiej wystawy światowej.** Przedmioty z światowego domu handlowego Christofle i Spł., które się niezwykłem wykończeniem w robocie, jakoteż wyszukanym modnym gustem odznaczają, znajdują na światowej wystawie w Paryżu najwięcej wielbicieli. Do tej pory, wszystkie roboty ze srebra, oddawane złotnikowi, wykonywały się w ramach znanych stylów, gdyż z nich w lepszem nikt nie wystąpił. Znaną jest sława światowa, jaką sobie dom Christofle i Spł. w tych robotach stylowych zjednał, które zresztą na wystawie jasno odgraniczone miejsce zajmują, gdzie lubownicy zastaw stołowych Ludwika XIV, Ludwika XV. i Ludwika XVI, bogaty wybór znajdują, aby zarówno swą ciekawość jak i gust zaspokoić. Główna wystawa domu Christofle zaznacza stanowczy postęp i błyszczy przepychem nowych wzorów, jakie dłuto artysty, w srebrze lub bronzie wykuć zdołało. Jestto całkiem „nowa sztuka" w robocie złotniczej, zarówno w większych przedmiotach ze srebra, bronzu, waz monumentalnych, jakoteż w półmiskach, talerzach, wdzięcznie ozdobionych artystycznemi dekoracjami, oryginalnymi, z wielką delikatnością i fantazją i w naj lepszym guście wykonanymi motywami. Aby czytelnikom dać pojęcie o wystawionych przedmiotach, wyszczególnimy po krótce tylko jeden kawałek, cały ze srebra, do którego, jak do miejsca odpustowego, odbywają się formalne pielgrzymki. Jestto zastawa stołu książęcego, utworzona fantazją artystyczną utalentowanego rzeźbiarza: „Powietrze i woda", morze smagane wiatrem, rozpościera w płynnem srebrze po brzegach zastawy całe swoje bogactwa, swą florę i całe swe życie; swe zielone algi i tajemnicze potwory; najady, otulone wynurzając się, podłużnemi falami i ciężkie muszle z opalowego kryształu ku światłu się podnosząc, harmonijnie ubarwione ogniem elektrycznem, w pośrodku zastawy, gdzie fale się wznosząc, apoteozują pianę morską w harmonijnej i nagiej postaci Ondyny. W praktycznem zastosowaniu, widzimy tu całe stopniowanie naczyń srebrnych, filiżanki, noże, grabki, kosze, talerze, tace, osobliwsza wystawa wszystkich przedmiotów sztuki złotniczej, które dom Christofle w hotelu „Ritz", „Paryż", do „Riviera Palace" w Nizzy, do pałacu d'Orsay w Paryżu, na transatlantyckie parowce i t. p. wysyłał specjalne naczynia wypróbowanego, artystycznego wykonania i trwałości.

* **Koło stryjskie Tow. „Szkoły ludowej"** chcąc zainteresować nowych mieszkańców miasta Stryja swoją działalnością — jako też zjednać ich na członków — rozesłało odezwę wzywającą do współdziałania w pracy nad podniesieniem oświaty w naszym kraju, uprosiło u paru członków pośrednictwo w przyjmowaniu nowych członków, rozda też wkrótce bloczki celem zbierania składek 2 groszowych na szkołę dla analfabetów.

O utrzymanie i należyte rozwinięcie tej szkoły głównie teraz chodzi; w dalszym planie jest założenie bezpłatnej wypożyczalni książek.

Ufa też wydział Koła, że odezwa jego nie pozostanie „głosem wołającym na puszczy".

Wydział tegoż Koła urzęduje we wtorki i niedziele między 2—4 w szkole sześcioklasowej żeńskiej (przy ulicy Szkolnej).

* **Ofiary na Jasną Górę** (LVI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Z listy p. Marji Zacharjasiewiczowej: M. Zacharjasiewiczowa ze Szczakowej 6 k., H. Linde ze Szczakowej 2 k., W. Zaremba ze Szczakowej 3 k.; Seja ze Szczakowej 2 k., Dowsilas ze Szczakowej 2 k., Müldner ze Szczakowej 2 k., Zdanowicz ze Szczakowej 1 k., Wizimirski ze Szczakowej 2 k., Martini ze Szczakowej 2 k., Zaremba ze Szczakowej 1 k., A. Skowrońska ze Lwowa 3 k., S. Polerowa ze Lwowa 2 k., Stasio Z. ze Lwowa 2 k., W. Z. ze Lwowa 2 k., Stasio i Adaś z Zaszkowa 1 k., Wanda Szczepańska ze Lwowa 1 k., Marja Kalapus ze Lwowa 1 k., Matulowa ze Lwowa 2 k., Jurek i Tadzio ze Lwowa 1 k., Jadwiga Zacharjasiewicz ze Lwowa 1 k., Zofia Voglowa z Tarnopola 2 k., Józefa Kruczek z Tarnopola 40 h, Paulina Mazurek z Podwołoczysk 40 h., B. Sienkiewiczowa z Podwołoczysk 2 k., M. Arnoldowa z Podwołoczysk 5 k., Jerzy Guttmann ze Lwowa 10 k., Bernardt ze Lwowa 1 k., Arnoldi z Arco 1 k., Stasia A. ze Lwowa 40 h., Linka ze Lwowa 40 h., R. ze Lwowa 20 h., L. Krajewska ze Lwowa 1 k. E. T. ze Lwowa 20 h., Studzieniecki ze Lwowa 1 k. (razem 61 k); I. M. 3 k; Barącz Samuel 4 k.; Dymetowa z wnukami 10 k.; Szopińscy z Bukowska 6 k.; Soleccy Janowie z Kopyczyniec 3 k. Razem (LVI) **90 k.**

Poprzednio wykazano 5409 k. 60 h. 1 dukat i 55 kopiejek, a więc razem **(I—LVI) 5499 k. 60 h. 1 dukat i 55 kopiejek.**

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki z panną Lilian Esten w partji tytułowej i p. Myszugą jako Jontkiem.

Jutro we czwartek „Wiele hałasu o nic", komedja w 5 aktach Szekspira z panią Siennicką i p. Tarasiewiczem w głównych rolach.

W piątek „Wesele przy latarniach", operetka w 1 akcie J. Offenbacha, z udziałem pań: Kliszewskiej, Schuppówny, Łopatyńskiej, pp.: Hrehorowicza i Olszańskiego; „Dzisiejsi", komedja w 1 akcie M. Gawalewicza, z panią Siennicką i p. Tarasiewiczem; „Z dobrego serca", obrazek sceniczny Łucjana Rydla, z panią Bednarzewską, pp. Solskim i Romanem w głównych rolach.

Z teatru. W dzisiejszem przedstawieniu „Halki" wystąpi po raz pierwszy (jako Zofja) panna Adela Rosse, Warszawianka, uczenica pani Majeranowskiej.

Koncert Armina Toepfera, pianisty nadwornego rumuńskiego, odbył się wczoraj w niezbyt zapełnionej sali kasyna miejskiego. Publiczność oklaskiwała gorąco szczególnie wykonanie Liszta „Hexentanz", w którym pianista wykazał wielki zasób biegłości technicznej. W koncercie brała udział p. Rybakówna, śpiewaczka i p. Gąsiorowska, wiolonistka, a akompaniował p. Zbierzchowski.

Ruch wyborczy.

Zaleszczyki 1 listopada. Wczoraj na zaproszenie pp. Tadeusza Cieńskiego i Tomasza Wartanowicza zebrało się w sali rady powiatowej w Zaleszczykach około 200 wyborców celem porozumienia się w sprawie wyborów do rady państwa z IV i V kurji. Na zebraniu reprezentowane były wszystkie stany, bo duchowieństwo, większa własność, włościanie, mieszczanie, urzędnicy i rzemieślnicy. Przewodniczył p. Cieński. Zagaiwszy obrady, udzielił przewodniczący głosu p. Sokołowskiemu, który zrzekł się zgłoszonej przezeń kandydatury z V. kurji, a p. dr. Oswald Kimelmann wezwał obecnego na sali kandydata Mieczysława hr. Pinińskiego, aby złożył wyznanie wiary politycznej.

Hr. Piniński w krótkiej, lecz jędrnej mowie poruszył wszystkie najważniejsze kwestje żywotne naszego kraju, a mianowicie zaznaczył przedewszystkiem, że jeżeli z wolnej woli wyborców zostanie posłem, najpierwszem jego staraniem we Wiedniu będzie zbliżenie do Koła polskiego stronnictw ludowych i Rusinów, przy zachowaniu odrębności narodowej tych ostatnich, do wspólnej pracy dla wspólnego dobrobytu, gdyż tylko razem dla kraju coś uzyskać można, a gdy posłowie z Galicji rozpadną się na kółka i kółeczka, wtedy nie będą się z nimi tak liczyć, jak liczyć się muszą, gdy stronnictwo będzie liczne i solidarne. Dalej zapewnił hr. Piniński, że będzie dążył do reformy Koła polskiego, aby posłowie mieli więcej swobody i nie byli krępowani jak obecnie; będzie się starał, aby zamiast dotychczasowych sporów partyjnych, które tyle pieniędzy kraje kosztują, zapanowała w parlamencie spokojna, intenzywna praca, aby zniżono taryfy kolejowe, ceny węgla i soli, aby poczyniono ulgi dla rezerwistów, którzy w najodpowiedniejszy czas do robót polnych są do ćwiczeń powoływani, a w końcu zaznaczył, że z wyborcami swymi chce utrzymać stosunek przyjacielski, sprawozdanie poselskie co roku złoży, a na każde zażalenie wyborców, o ile mu siły starczą, ewentualnych krzywd ich dochodzić będzie. Zarazem oświadczył, iż jest przeciwnikiem majoratów chłopskich, jak też gmin zbiorowych.

Dalej odpowiedział na kilka interpelacyj, poczem zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie prosić hr. Pinińskiego, aby kandydował z V kurji i kandydaturę jego poprzeć usilnie.

Co do IV. kurji, to zgromadzenie uchwaliło zawiadomić p. Antoniego Chamca o mającem się odbyć następnem zebraniu, aby ten, jeżeli ma zamiar kandydować z IV. kurji, jawił się przed wyborcami. W końcu wybrano komitet pow. złożony z 18 członków i polecono mu akcję wyborczą w powiecie zaleszczyckim prowadzić i z powiatami, z którymi Zaleszczyki wybierają, przez delegatów się porozumiewać.

Wadowice 6 listopada. Na zgromadzeniu, które odbyło się dnia 4 b. m., delegaci powiatowych komitetów przedwyborczych z Chrzanowa, Żywca, Wieliczki i Wadowic, tudzież delegaci komitetów lokalnych w Oświęcimiu, Kentach, Suchej, Lanckoronie i Jaworzniu uchwalili jednogłośnie zaprosić do kandydowania na posła z V kurji okręgu Wadowice-Biała-Żywiec-Chrzanów-Myślenice-Wieliczka, adwokata dra Łazarskiego i tę kandydaturę usilnie popierać.

Jubileusz Sienkiewicza.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu, zajmującego się urządzeniem jubileuszu Henryka Sienkiewicza, odbytem pod przewodnictwem ks. biskupa Ruszkiewicza, omawiano sprawę terminu, w którym ma się odbyć obchód jubileuszowy. Datę obchodu jubileuszowego wyznaczono ostatecznie na dzień 22 grudnia bieżącego roku.

Program pozostaje niezmieniony; prawdopodobnie uświetni go tylko jeszcze bardziej sam jubilat, który zajęty jest obecnie pisaniem jednoaktowej komedji na temat wesela pana Zagłoby. Jeżeli powiedzie się autorowi skończyć na czas ten utwór, tak zajmujący już ze względu na samą figurę bohatera, sztuka będzie odegrana na jubileuszowem przedstawieniu w teatrze Wielkim. Widowisko rozpoczęłaby „Kantata," skomponowana przez dyrektora „Lutni," p. Maszyńskiego, drugą część zapełnią żywe obrazy, których układem zajmują się artyści-malarze z p. Fr. Eysmontem na czele, a trzecią komedja, odegrana przez najlepsze siły Rozmaitości. Czysty dochód z przedstawienia utworzy fundusz wsparć dla wdów i sierót po literatach przy warszawskiej „Kasie literackiej," której Sienkiewicz był pierwszym prezesem. Fundacja ta nosić będzie jego nazwisko.

Skarbnik komitetu jubileuszowego p. Juljan Wieniawski, ogłasza w dziennikach warszawskich list, według którego osoby, pragnące uczestniczyć w raucie jubileuszowym w teatrze Wielkim, powinny zwrócić się w ciągu listopada z żądaniami piśmiennemi do kancelarji komitetu jubileuszowego do p. Juljana Korsaka (Biuro warsz. Tow. wzaj. kredytu, Królewska 14). Po zamknięciu listy zgłaszających się komitet jubileuszowy w pełnym swoim składzie dokona repartycji biletów na pomienione uroczystości, uwzględniające przedewszystkiem żądania tych wielbicieli Sienkiewicza, którzy gorliwym udziałem w pracach komitetu dopomogli do spełnienia podjętego przezeń zadania.

H. Sienkiewicz będzie zresztą bohaterem nie jednego tylko wieczoru teatralnego. Oto przygotowuje się drugi wieczór, który będzie niemniej zajmujący i niemniej wysoko od tamtego artystycznie nastrojony, ponieważ do ułożenia programu przyczyni się pośrednio twórczość autora „Quo vadis." Celem przedstawienia jest — pomoc dla nieszczęśliwych. Na dzień 29 grudnia b. r., zarząd Towarzystwa opieki nad chorymi nieuleczalnymi pozyskał salę Teatru Wielkiego na rzecz tej instytucji, — a program wieczoru wypełnią Henryka Sienkiewicza „Czyja wina" i „Na Olimpie." Pierwszy z tych utworów odegrają artyści dramatu warszawskiego, — „Na Olimpie" zaś będzie uscenizowaną premierą, tem ciekawszą, że szereg żywych obrazów, w których ma być uplastyczniona ta perła natchnienia wielkiego pisarza, ilustrować będzie zupełnie dotąd nieznana muzyka utalentowanego profesora konserwatorjum muzycznego w Charkowie, p. Konstantego Górskiego. Utwór p. Górskiego do słów Sienkiewicza, doznał już wielkiego powodzenia w Charkowie na przedstawieniu dobroczynnem, odbytem pod protektoratem profesora uniwersytetu charkowskiego dr. Openchowskiego. Dzienniki warszawskie wyrażają oczekiwanie, że zadania przedstawienia klasycznych postaci niewieścich, przewijających się przez Olimp, podejmą się amatorki panie z warszawskiego towarzystwa.

Hrabina Lonyay księżną.

W domu Habsburgów nowa zajdzie zmiana: hrabina Stefanja Lonyay, która prawnie już nie należy do dynastji, pośrednio wejdzie do niej powrotnie dzięki sercu dobremu cesarza Franciszka Józefa I.

Na podstawie źródeł dworskich donoszą, że cesarz postanowił i samej byłej następczyni tronu i jej potomstwu zapewnić rangę, która postawiłaby odrzuconych obok książąt krwi. Nowinę radosną przyniósł hrabinie sam cesarz, odwiedziwszy ją w Walksburgu w willi Zichy. Podczas tych dość długich odwiedzin cesarz zapewnił dawną swą synowę o swej przyjaźni i życzliwości, że nie żywi do niej żadnego żalu za powtórne zamążpójście i że zawsze widzi w niej matkę ukochanej wnuczki.

A dowodem będzie owo wywyższenie. Mąż hrabiny Lonyay pozostanie i nadal tylko szambelanem, radcą legacyjnym, członkiem węgierskiej izby magnatów, panem na Bodrog-Olassi w komitacie zemplińskim, podczas gdy jego małżonka nosić będzie tytuł „wojewodziny (*Herzogin*) na Bodrog-Olassi". Z tym tytułem połączy się predykat *Hochheit* (Jej wysokość).

Odpowiedni dyplom cesarski ukaże się w tych dniach.

Potomstwo wojewodziny otrzyma również tytuł i przydomek matki, będzie więc równe krwią książętom domów panujących.

Wreszcie cesarz wyraźnie zaznaczył wobec hrabiny Lonyay, że życzy sobie, by utrzymywała ona częstsze niż dotychczas, stosunki z córką i przepędzała część roku w jej towarzystwie.

Równocześnie z nadaniem rangi musi nastąpić i sute uposażenie. Wojewodzina na Bodrog Olassi musi mieć rocznie około 300 tysięcy zł., podczas gdy obecnie pobiera tylko 80 tysięcy zł. Również i jej dzieci nie obejdą się bez należytego zaopatrzenia.

Cesarz austrjacki może sobie pozwolić na taki prezent. Jego majątek osobisty wynosi około 800 miljonów zł., uzbierany oszczędnością i umiejętną gospodarką. Nietylko w ziemi, nietylko w bankach, ale i w akcjach umieszczono owe sumy. Część akcyj Nordbahnu, część kopalń węgla na Morawach należą do cesarza. Dużo fabryk czeskich, a mianowicie hut szklanych oddaje dochody do szkatuły cesarskiej. Lasy z przepysznym drzewostanem, wzorowe ogrody, gospodarstwa mleczne pomnażają ten dochód. Jest to osobisty dochód cesarza, nie należący do państwa, nie wliczony w listę cywilną, dochód, którym cesarz może rozporządzać dowolnie na rzecz spadkobierców prawnych i osób wymienionych w testamencie.

Następca tronu, który dzięki związkowi z księżną Hohenberg odzyskał zdrowie, spokój i energję, jest u tronu zapalonym rzecznikiem owego serca kobiecego, narażonego w ciągu lat ostatnich na tyle zawodów i smutków. Umiał on koronie wykazać potrzebę dalszej opieki i pomocy dla kobiety, którą los pozbawił wielkiego blasku i skazał na wyrzeczenie się wszelkich rojeń o blasku i wpływach.

I ta biedna wnuczka cesarska, która, niby ptaszyna opuszczona, wzrastała bez ojca, wzruszyła serce monarchy, który zdał sobie sprawę, że honory, oddawane matce, pociechę i uciechę przyniosą córce.

Dzięki więc tym wpływom hrabina Lonyay wraca z kół zwykłych obywateli do grona dynastów. Jej życie – to istny romans o interesującem niezmiernie napięciu.

Izba sądowa.

Lwow 6 listopada.

(Dogodny czy niedogodny świadek?)

Bezpośrednim powodem rozprawy, jaka się w dniu dzisiejszym przed sądem przysięgłych zaczęła, jest umieszczony w swoim czasie w *Monitorze* artykuł pt.: „Dr. Natan Löwenstein nie głupi“.

W artykule tym zarzucił p. Breiter p. Czarniakowskiemu, iż stronniczo świadczył w tzw. „sądzie loewensteinowskim“, mającym rozstrzygnąć, czy dr. Natan Loewenstein krzywdził rodzinę hr. Łączyńskiej, czy też „był jej dobrodziejem“. Treść owego artykułu była następującą:

„P. Adam Czarniakowski, mając pełną świadomość, że p. dr. Loewenstein przy zakupnie tzw. „sum kutkowskich“, tak jego, jak też jego żonę i matkę hr. Weronikę Łączyńską oszukańczo pokrzywdził — świadczył przed tzw. „sądem loewensteinowskim“ na korzyść p. Loewensteina, a więc był w tym wypadku dogodnym dlań świadkiem. Następnie zaś, skoro p. Czarniakowski poróżnił się z p. Loewensteinem o perły Stefanji hr. Łączyńskiej we wszczętej z powodu tego przeciw drowi Loewensteinowi rozprawie, znowu przeciw oskarżonemu obciążająco świadczył, był tedy dlań wówczas niedogodnym świadkiem“.

P. Czarniakowski uczuł się dotkniętym, iż go nazwano raz „dogodnym“ dla p. dra Loewensteina świadkiem, drugi raz „niedogodnym“... zaskarżył p. Breitera o obrazę czci. Pierwsza rozprawa w tym przedmiocie była już na tapecie sądowym w grudniu i styczniu z. r.; odroczono ją jednak dla rozszerzenia śledztwa w tej sprawie. Obecnie wszczęto ją po raz drugi.

Przewodniczy radca Philipp, broni oskarżonego red. Breitera dr. Daisenberg — oskarża osobiście p. Czarniakowski.

Po przedstawieniu i oświetleniu całej historji na samym początku rozprawy przez oskarżonego i jego obrońcę odczytał przewodniczący uchwałę odraczającą pierwszą rozprawę w tym przedmiocie z grudnia, poczem udał się trybunał na naradę nad następującymi, przez dra Daisenberga, postawionymi wnioskami:

a) Wezwać jako świadków pp. Stanisława Homolacza, właściciela dóbr Kutkorz, dra Natana Loewensteina, dyr. Wład. Terenkoczego, Weronikę hr. Łączyńską, wreszcie Gedeona Gedrojcia na stwierdzenie okoliczności, że dr. Loewenstein, wdrożywszy z pp. Adamem i Stefanją z hr. Łączyńskich Czarniakowską rokowania o kupno sum 40.000 zł., 60.000 zł. i 20.000 zł. tytułem rocznej renty na dobrach Kutkorz dla tych małżonków ubezpieczonych, ukrył z rozmysłem przed nimi, że sprzedaż dóbr Kutkorza na rzecz p. Stanisława Homolacza jest już nawet zadatkiem ubezpieczoną, skutkiem czego „niepomierne, a nieprawne przysporzył sobie korzyści“.

b) Wezwać jako świadków pp. Anatola Wachnianina i dra Wład. Sołowija, aby stwierdzili, iż wersja, jakoby red. Breiter z p. Czarniakowskim fingowali tylko procesy między sobą, a to dla rozpowszechniania przeróżnych drowi Loewensteinowi ubliżających faktów, jest tylko czczym wymysłem.

Oskarżyciel Czarniakowski sprzeciwia się przesłuchaniu pp. Wachnianina i dra W. Sołowija, ale ze swej strony również przeczy, jakoby pozostawał w jakiemś porozumieniu z oskarżonym red. Breiterem. Przecież o tego samego Breitera poróżnił się z p. Janowiczem Krzysztofem w kawiarni „Metropol“ do tego stopnia, iż się pozwali obaj do sekcji III. o obrazę honoru. Wnosi, aby w tej sprawie przesłuchać p. Krzysztofa Janowicza.

Trybunał wrócił o godzinie 1 z narady. Wszystkie wnioski tak oskarżonego jak i oskarżyciela odrzucono. W motywach odrzucenia podał przewodniczący, iż wszystkie wnioski zupełnie są obojętne dla udowodnienia tezy, „bo, gdyby nawet wszystkie okoliczności‘ naprowadzone owymi wnioskami udowodniono, nie wykażą one wcale, czy p. Czerniakowski był dla dr. Loewensteina dogodnym świadkiem, czy też nie“.

Wobec tego zażądał obrońca, ażeby było wolno przynajmniej oskarżycielowi uzasadnić swoje oskarżenie lub też, aby jemu, jako obrońcy, wolno zadawać oskarżycielowi, jako świadkowi pytania, gdyż właściwie dotychczasowa rozprawa odznaczała się tem, że jej wcale nie było.

I temu żądaniu odmówił przewodniczący, poczem ogłosił postępowanie dowodowe za ukończone. Powstaje sędzia przysięgły Kamieniobrodzki i rozpoczyna w ten sposób przemawiać do przewodniczącego:

Wysoki Trybunale! Pozwolę sobie zauważyć, iż wysoki trybunał postawił nas w nader przykrem położeniu. Mamy sądzić o sprawie, o której dotychczas nie było mowy. Wobec tego jesteśmy zmuszeni...

Przew. radca Philipp (przerywając). Przepraszam pana, że mu odbiorę głos; ustawa zabrania przemawiać w ten sposób w czasie rozprawy. Panom wolno będzie tu tylko żądać wyjaśnień i pouczeń w izbie radnej, gdzie panowie będziecie się naradzać nad postawionemi sobie pytaniami.

Sędzia przysięgły (wpadając). Ależ my pojęcia żadnego...

Przew. r. Philipp. Raz jeszcze ogłaszam postępowanie dowodowe za ukończone i rozprawę odraczam do godz. 4 popołudniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 6 listopada. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5886 sztuk. W tem było z Galicji 737 sztuk, z Bukowiny 51 sztuk.

Przebieg targu spokojny.

Ceny spadły o 50 h.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 308 sztuk, a z tego — z Galicji i Bukowiny. Wołów sprzedano 160 sztuk po 58—64 k., 237 sztuk po 65—69 k., 125 sztuk po 70—74 k., 20 po 75—80 koron za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 56—67 k., krowy podtuczone po 56—66 k.; bydło chude dla masarzy po 34—54 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 6 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·70 do 15·20, pszenica na termin 14·40 do 14·80; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60 owies obroczny 11·80 do 12·40, owies na termin 10·80 do 11·20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 12·80 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20 — do 22 —; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 10·50 do 11·—; hreczka 13·50 do 14·50, kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 120·—; koniczyna czerwona 120·— do 140 —, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 18·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—

Usposobienie co do pszenicy słabe, inne artykuły notują się niezmienionie, konicz w cenie się obniża.

— **Wiedeń** 6 listopada *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·99 do 8·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·69 do 7·70, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·33 do 5·34, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·86 do 5·88, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja ustalona.

— **Budapeszt** 6 listopada. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·73 do 7·74, na październik od —·— do —·—; żyto na kwiecień 7·27 do 7·28, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·55 do 5·57, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·03 do 5·04, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 6 listopada. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 24·85 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35 Tendencja silna. Spirytus od koron 42·80 do — —. Tendencja silna.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 31 październ. 1900 roku było w obiegu: 4 proc. listów hipotecznych kor. 24,326.600. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor 95,422.800. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 7,021.400. Łącznie kor. 126,770.800. Asygnacji kasowych było w obiegu kor. 4,070.700.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Neapol 6 listopada. Na przybyłym tu wczoraj okręcie „Singapore“ znajduje się także kadet marynarki Bogneburg, którego ciężka rana zagoiła się już zupełnie.

Wiedeń 6 listopada. Austro-węgierski okręt wojenny „Elżbieta“ wpłynął do portu Kobe, drugi zaś „Marja Teresa“ do Taku. Kadet marynarki, który zachorował na dysenterję, wysiadł na ląd w Czi-fu.

Berlin 6 listopada. Między dowódcami wojsk połączonych w Szanhajkwan wybuchły niesnaski, z powodu wyboru miejsc dla poszczególnych oddziałów wojsk. Wybrano komisję, złożoną z najstarszych eficerów sztabowych każdego mocarstwa, która ma załatwić tę sprawę.

Berlin 6 listopada. Naczelna komenda armji telegrafuje z Pekinu 2 bm.: Drugi batal[j]on III-go pułku wyrusza z Paotingfu do Thang, gdzie znajdują się znaczne zastępy bokserów. Straż rosyjska koło bram w Tientsinie została napadnięta przez 70 bokserów.

Rzym 6 listopada. Podług doniesienia z Pekinu z 3 b. m., zaprzeczają pogłoskom, jakoby wracający z Paotingfu włoski patrol zagubił się.

Peking 6 listopada. Lihunczang zawiadomił posłów, że dwór cesarski absolutnie nie może przed wiosną powrócić do Pekinu, gdyż powstanie Mahometan w pobliżu Singanfu zagraża bezpieczeństwu tronu. Admirał rosyjski Aleksejew wezwał rząd chiński, aby objął napowrót zarząd Mandżurji pod opieką Rosji.

Proces Hilsnera.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Pisek 6 listopada. W dalszym ciągu procesu Hilsnera, obrońca dr. Wodicka oświadcza, że w ciągu rozprawy kilkakrotnie twierdzono, iż rzeczoznawca Slava otrzymał był flaszeczkę z kroplami krwi, które miał zbadać. Opowiadano dalej, że rzeźnik żydowski z Goldjenikau przesłał był rabinowi w Polnej również flaszeczkę, która zawierała krew ludzką. Mowca prosi o skonstatowanie prawdziwości tych twierdzeń, które uważa za zmyślone. Przewodniczący stwierdza na podstawie protokołów sądu w Polnej, że pogłoski te są zupełnie zmyślone. Nastąpiła potem dłuższa narada trybunału nad postawionymi wczoraj przez dra Auredniczka wnioskami. Po naradzie prezydent zawiadomił, że wnioski żądające orzeczenia wydziału medycznego w sprawie świadka Peschaka, jakoteż przesłuchania rzeczoznawców w sprawie cięcia na szyi Hruzównej, zostały odrzucone, co do powtórnego wykopania i zbadania szkieletu Klimównej trybunał zastrzega sobie jeszcze w dalszym ciągu ostateczną decyzję. Następnie przesłuchiwano dalszych świadków.

Pisek 6 listopada. W dalszym ciągu procesu Hilsnera zeznał świadek Burda, że Klimówna była dziewczyną lekkomyślną. Świadek spotkał ją był dnia 17 sierpnia 1898 na „górnej bramie“ w Polnej i rozmawiał z nią wówczas. Przewodniczący przedstawia świadkowi, że na pierwszej rozprawie zeznawał inaczej, gdyż twierdził wówczas, że wogóle nic z Klimówną nie mówił. W dalszych zeznaniach wikła się także świadek kilkakrotnie w sprzecznościach i nie może zeznawać nic zupełnie pewnego.

Świadek Vecera zeznaje, że na „górnej bramie“ w Polnej widział dziewczynę rozmawiającą z Burdą. W chwili, gdy on sam powracał do domu, widział znowu, jak tę samą dziewczynę znany mu dobrze Hilsner objął wpół i jak oboje odeszli, a za nimi szedł jakiś krzywy żyd w podartem ubraniu. O godz. 9 wieczorem spotkał świadek rzeźnika Reinhalta, wracającego z Polnej. Świadkowi wpadło to było w oko, że Reinhalt w dzień odpustu wyszedł z domu. Na zapytanie przewodniczącego, powiedział świadek także, że był przytem, jak wracającą od szycia Hruzównę, na kilka dni przed jej zamordowaniem, wołali Hermann Aufrecht i Hilsner.

Przeciwko temu oświadcza oskarżony, że dnia 9 września przebywał w Igławie, podczas gdy Vecera twierdzi, że widział go wówczas w restauracji Viteka. Na żądanie obrońcy konstatuje przewodniczący z aktów, że w dniach 10 i 11 lipca znajdował się Hilsner w Hamern.

Świadek Hajek, szewc z Polnej, zeznaje, że w r. 1898 był na odpuście w Zhorze. Klimówna była tam także z kilku innemi kobietami, a Hilsner był na odpuście, ale nie obok Klimówny. Świadek widział tam także i Grafa.

Oskarżony i tym zeznaniom zaprzecza.

Na to prokurator pyta oskarżonego, skąd może wiedzieć, że Grafa w Zhorze nie było? (poruszenie).

Po pauzie południowej podaje przewodniczący do wiadomości uchwałę trybunału, aby zawezwać na świadków Julję Szternic i restauratorkę Vitek. Resztę postawionych przez obronę wniosków odrzucono.

Swiadek Vacek — kobieta — zeznaje, że 17 lipca widziała Hilsnera w Zhorze, jak dla niej kupował ciasta. Był tam i Graf i tańczył z Klimówną. Hilsner nie chodził tam, prócz z Klimówną z żadną inną dziewczyną.

Po przesłuchaniu kilku mniej ważnych świadków, zawezwano Aleksandra Reinhalta. Zeznaje on, że nie znał Hilsnera i Hilsner nie był jego gościem w dniu odpustu, jak to jedna ze świadków rzekomo miała słyszeć. Wykluczonem jest także to, żeby go Tomasz Vecera mógł był widzieć 17 lipca razem z Hilsnerem, gdyż on — Reinhalt — nie wychodził wówczas wcale z domu.

Świadka Vecerę konfrontują z Reinhaltem, przyczem obydwaj obstają przy swoich zeznaniach, a taki sam rezultat przynosi także konfrontacja Reinhalta z Jaroszem.

Świad. Róża Reinhalt, żona poprzedniego świadka, zeznaje w tym samym tonie.

Następny świadek, służąca Strnad, przyjaciółka Klimównej, zeznaje, że mniej więcej na 14 dni przed odpustem mówiła jej Klimówna o tem, iż Hilsner chce z nią tam iść.

Siedmnastoletnia Krystyna Wacek zeznaje, że Hilsner jeszcze dawniej, kiedy ona chodziła do szkoły, żartował z nią często, ale nie pozwolił sobie nigdy na coś niewłaściwego.

Następnie odczytano kilka zeznań pisemnych między innemi świadka Jezeka, restauratora w Zhorze, który oświadczył, że na odpuście tańczono u niego i że było tam wówczas trzech żydów, między nimi znajomy mu kupiec, Müller z Polnej. Ktoby byli drudzy dwaj żydzi, tego świadek nie wie, zarówno jak i tego, czy tam wówczas była Klimówna.

Pisek 6 listopada. Dzisiejszy dzień rozprawy poświęcony jest przeprowadzenia dowodu *alibi*, czy mianowicie Hilsner rzeczywiście dnia 19 lipca 1898 był w Igławie. Zastępca strony pryw. dr. Baxa tak jak wczoraj jest nieobecny; przesłuchają dalej świadków.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 6 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował naczelnikami kancelarji sądowej następujących oficjałów: Jana Wróblewskiego w Przemyślu dla Przemyśla, Edwarda Truczkę w Stryju dla Stryja, Edwarda Floreckiego w Stanisławowie dla Brzeżan: dalej kancelistów: Ferdynanda Eberla we Lwowie dla Złoczowa, Władysława Kostrzewskiego w Rawie dla Sanoka, wreszcie asystenta kancelaryjnego Władysława Laskowskiego we Wiedniu dla Tarnopola.

Sankcja cesarska.

Wiedeń 6 listopada. Cesarz sankcjonował uchwalony przez galicyjski sejm krajowy projekt ustawy, w sprawie poboru opłat gminnych od palonych napojów spirytusowych i piwa w Osieku na lat 10, począwszy od r. 1901.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 6 listopada. W sejmie węgierskim odbyła się wczoraj dalsza dyskusja nad inartykulacją znanego oświadczenia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Poseł Polonyi oświadcza, że frakcja Ugrona obstaje przy tem, iż sprawa ta nie może być załatwioną przed ogłoszeniem i przedłożeniem sejmowi statutu familijnego. Deklaracja arcyksięcia stoi w sprzeczności z ustawą domową z r. 1839. Mowca twierdzi, że istnieje także ustawa domowa z r. 1889, która prezesowi ministrów może nie jest znana, którą on (mowca) ma i na żądanie może przedłożyć. W dalszym ciągu Polonyi przemawia przeciwko treści deklaracji, twierdzi, że między nią a sankcją pragmatyczną zachodzi sprzeczność. Przez to, że zawarcie małżeństwa nawet równego, zależy od głowy rodziny, zachodzi faktyczne ograniczenie praw następcy tronu. Mowca wyraża obawę, że deklaracja ta wywołać może spory sukcesyjne, albowiem jest możliwem, że arcyksiążę kiedyś zostanie zwolniony z tej przysięgi, a małżeństwo jego ogłoszone będzie jako równe. Zachodziłoby wtedy pytanie, kogoby właściwie należało uważać jako potomka pierworodnego, gdyby arcyksiążę po zwolnieniu z przysięgi miał jeszcze dzieci. Podług przekonania mowcy, żaden członek ciała ustawodawczego na Węgrzech nie może żądać od arcyksięcia, aby w swoim czasie dotrzymał rzeczywiście tego, co przyrzekł w przysiędze, od której każdy proboszcz może go zwolnić.

Dalszy ciąg obrad odroczono do dzisiaj.

Proces Sternberga.

Berlin 6 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Z powodu zajść w procesie bankiera Sternberga, kanclerz hr. Buelow odbył dziś konferencję z ministrem spraw wewnętrznych Rheinbabenem. Jak wiadomo, na rozprawie w procesie Sternberga, oskarżonego o zbrodnię przeciw obyczajności, policjant kryminalny Stierstädter zarzucił komisarzowi kryminalnemu, że chciał interweniować na korzyść Sternberga.

Równocześnie donosi urzędowa *Berliner Correspondenz*, że wspomnianych dwóch urzędników policyjnych zwolniono z przysięgi służbowej i uprawniono do wypowiedzenia wszystkiego przed sądem. Obaj na razie zostali zasuspendowani.

Dżuma.

Brema 6 listopada. Na okręcie „Marienburg“, który przybył tu z Rosario, stwierdzono u jednego z majtków dżumę.

Brema 6 listopada. Chory na dżumę marynarz Kunze, zmarł wczoraj przedpołudniem. Wszystkie osoby, pozostające pod obserwacją, są dotychczas zdrowe.

Ruch ludowy.

Poznań 6 listopada. W niedzielę, równocześnie z obradami ziemian, odbył się wiec drobnych rękodzielników, przemysłowców i kupców pod hasłem ruchu ludowego. Po wielu przemówieniach uchwalono cztery rezolucje z protestem przeciw eksterminacyjnej i germanizacyjnej polityce rządu zarówno na polu narodowem jak i ekonomicznem.

Wiedeń 6 listopada. Prezydent ministrów Koerber, tudzież ministrowie handlu Call, skarbu Boehm-Bawerk i kolei Wittek, wczoraj wieczorem wyjechali do Budapesztu.

Czerniowce 6 listopada. Na onegdajszem zgromadzeniu wyborczem w Radowcach, uchwalono jednogłośnie utrzymać „status quo“ mandatów, będących w posiadaniu poszczególnych narodowości. Radca szkolny Isopescul kandydować ma w kurji V.

Malta 6 listopada. Przybył tu Chamberlain.

Budapeszt 6 listopada. Austrjaccy ministrowie przybyli tu i konferencje rozpoczną się popołudniu.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Napad na p. Goetza. Wszystkich czterech uwięzionych w sprawie zamachu na p. Goetza, tj. Stylińskiego, Kędziora, Czyżyka i Sikorę, odstawili żandarmi do Krakowa.

Uwięziony Kędzior, który jak donieśliśmy, jest nauczycielem ludowym w Dzianiszu, w pow. nowotarskim, urodził się w Święcinie w pow. jasielskim i w roku zeszłym ukończył seminarjum nauczycielskie w Tarnowie.

Drugi, Józef Cziżek, urodził się w roku 1882 w Wiedniu, jest on wychowankiem portjera na dworcu kolejowym w Tarnowie; ojciec Cziżeka jest krawcem. Cziżek był nauczycielem ludowym w Cięcinie, powiatu żywieckiego.

Trzeci, Teofil Sikora, jest synem organisty z Gawleszowic, powiatu mieleckiego, liczy lat 17 i był uczniem 7 klasy gimnazjalnej w Tarnowie.

Czwarty aresztowany St. Styliński; syn nauczyciela ludowego, ukończony seminarzysta, obecnie praktykował u rusznikarza Dudzińskiego; liczy lat 21. Okazuje się, że w istocie w dniu 2 bm. odbyło się u Stylińskiego zgromadzenie, gdzie omawiano wykonanie zamachu na p. Goetza. Dalej pokazuje się, że między młodzieżą tarnowską oddawna już istniała tajna organizacja, która została założona przed kilku laty. — W r. 1898 miał się jeden członek tej ligi zgłosić do Goetza i zażądać od niego datku. Goetz wtedy odmówił. Wkrótce zapowiedziano Goetzowi, ażeby się przygotował na jeszcze energiczniejsze żądanie, jeżeli zaś i temu odmówi, może się spodziewać śmierci.

Zamach na szpital. Z Krakowa donoszą 6 bm.: Przed kilku dniami w tutejszym szpitalu Braci Miłosierdzia nastąpiła eksplozja w piecu. Rzecz miała się jak następuje: Damian Borysko, rodem ze Starego Sioła, po ukończeniu seminarjum w Przemyślu, wstąpił do zakonu Bazyljanów w Dobromilu. Nie podobało mu się jednak tam i przybył do Krakowa, gdzie rozpoczął praktykę w zakonie Braci Miłosierdzia.

Nie podobało mu się jednak i tu, postanowił wysadzić szpital w powietrze, w tym celu wystarał się o $^3/_4$ funta prochu, zapakował go do flaszki z piwa, a następnie rzucił na żarzące się węgle do pieca. Nastąpił wybuch i ogromna detonacja. Chorzy w sali bardzo się polękli. Wybuch wyrwał tylko okna w sali. Borysko ubrał się następnie w suknie cywilne i oddał się w ręce policji.

Muzykalia po dyrektorze Hellerze pozostałe rozpatrzył, posortował i ocenił w tych dniach, proszony specjalnie oto prof. Niewiadomski. Wedle wydanej przezeń opinji zapas muzykaliów, jaki pozostał po przedostatniej dyrekcji teatru przedstawia wartość 7000 zł. Cena ta nie jest bynajmniej wyśrubowaną, owszem nawet miernie bardzo policzoną. Zapas, rozpatrzony przez prof. Niewiadomskiego obejmuje około 140 oper i 90 operetek.

Przeciętna wartość każdej poszczególnej opery wynosi co najmniej 100 zł., w co wlicza się partyturę, wyciąg fortepianowy i nuty rozpisane na chóry, orkiestrę i solistów. Trzeba pamiętać, że między temi operami jest parę rzeczy nowych, dotąd nie wystawianych jak „Eugenjusz Onegin“, „Evangelimann“ i kilka innych. Dlategoto powtarzamy, kwota 7.000 zł., na jaką prof. Niewiadomski ocenił muzykalia dawnych dyrekcji teatralnych, jest bardzo „miernie“ policzoną. Podpisałby się pod nią najsumienniejszy, zaprzysięgły oceniciel sądowy.

Z tych tedy względów życzyćby sobie należało, ażeby miasto muzykalia te zakupiło dla nowego teatru miejskiego w czasie możliwie najkrótszym. Powinno zaś zakupić je tem rychlej, że, o ile nas słuchy doszły, to z muzykaliami obecnej dyrekcji teatralnej jest nie tęgo. Podobno p. Pawlikowski nie rozporządza zbyt obfitym zapasem muzykaliów i tylko z tej przyczyny jest tak mało ożywiony obecny repertuar operowy. Przecie opóźnienie „Halki“ nastąpiło z tego powodu, że trzeba było na gwałt przepisywać na nowo nuty dla orkiestry i chórów.

Z Tarnopola donoszą, że na polecenie wyższego sądu krajowego we Lwowie, sąd tarnopolski wypuścił uwięzionego p. W. Budzynowskiego na wolność.

Okropny przesąd. Na Wołyniu, w powiecie łuckim, we wsi Jeziorko, dwa miesiące temu zmarł włościanin Hryćko Andrzejczuk, z którego synową, wdową, ożenił się Jakób Menczuk. Po śmierci Andrzejczuka zaczęło coś Jakóba Menczuka straszyć. Chcąc się pozbyć strachów, udał się M. do sąsiadów i opowiedział im rzecz całą. Sąsiedzi upewniali, że to nic innego, tylko sprawki nieboszczyka Hryćka Andrzejczuka i uradzili, żeby pójść na cmentarz, odkopać zwłoki, odciąć głowę, połamać żebra, a korpus ciała przybić do ziemi osikowym kołkiem, — to już więcej nie przyjdzie i nie będzie straszył. Otóż zebrało się czterech takich śmiałków, między którymi był i Jakób Menczuk i wszystko, jak uradzili, wykonali. Władze powiatowe, dowiedziawszy się o tem, zawezwały doktora i świadków, odkopały ciało i rzeczywiście znalazły je znieważone w barbarzyński sposób. Czterech winowajców zaaresztowano i odesłano do sędziego śledczego.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 6 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 663·50, Akcje węg. Zakł. kred. 664·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Laenderbanku 415·—, Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Bodencredit 869·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 595·—, Akcje kolei państw. 661·50, Akcje kolei połudn. 112·—, Akcje tramw. lit. a) 269·—, lit. b) 253·—, Akcje kol. Elbethal 471·—, Akcje kol. Północnej 61·70, Akcje kol. Czerniowieckiej 535·—, Akcje Alpiny 425·—, Akcje Rima Muranji 585·—, Akcje praskiego tow. żel. 1676·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 291·—, Akcje tureckie tytoniowe 287·50, Oblig. węg. indemn. 91·40, Renta majowa 97·50, Austr. renta koron. 98·50, Węgierska renta koronowa 90·35, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·75, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 104·75, Marki 117·50, Ruble 254·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 listopada 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. K. Romer z Brzuchowic. A. Gorayski z Moderówki. E. Zulauf z Cassel. L. Landerson z Drezna. A. Wechsler z Wiednia. K. Schwarz z Nyiregyhazs. R. Exner z Tryestu. T. Żurowski z Chawłowic. B. Kimmelman z Uhryńkowiec. J. v. Lipkowski z Kijowa. E. Dudziński z Klicka M. Kollmann z Wiednia. Z. Skawiński z Wędzierza. S. Kliszewsky z Budapesztu. M. Ruczkowska, J. Rucz z Paryża. J. Grabowski z Warszawy. K. Nylatycki z Przemyślan.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Krusenstern z Niemirowa. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Hr. K. Moszyński z Warszawy. S. Moysa z Rudnik. T. Złowocki z Drohobcza F. Kaesebier z Hamburga. H. Chorośnicka z Chorośnicy A. Prock z Lincu. W. Kostecki z Podhajec. Z. Szaszkiewicz z Uherca. M. Zakrzewska z Czołhan. A. Kurkowski z Czortkowa. H. Slamowa z Brzeżan. K. Tustanowski z Wiktorowa. K. Malsburg z Czernichowa. F. Szopski z Krakowa. J. Szumpeter z Buska. R. Potworowski z Koropiec. M. Osuchowski z Kamionki Strum. H. Krzyżanowska z Liska. S. Filasiewicz z Cieszyna. Dr. B. Csilig z Tarnopola.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(35)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

Jedno skinienie ojca, jedno spojrzenie matki, przyprowadzało ich odrazu do karności. Pobyt syna mego w ich domu musiał szkodliwie oddziaływać na chłopców; jego hałaśliwe usposobienie zakłóciło nieraz spokój domowy, ale ja nie zastanawiałam się nad tem. Zdawało mi się, że Hortensja powinna mi być wdzięczną za dowód zaufania, jaki dałam, powierzając jej mego syna.

Na usilne prośby Karlosa, zdecydowałam się dać mu nauczyciela; w tym celu zgodziłam młodego człowieka, poleconego mi przez margrabinę C. Wzięłam również guwernantkę Angielkę do mojej córki. Oddawszy w obce ręce kierunek dzieci, sama rzuciłam się znowu w wir światowy.

Choć tak mało dbałam o pozory, jednak oburzyłam się, gdy kilka życzliwych osób ostrzegło mnie, iż narażam się na plotki. To było niecne, niegodziwe! Jak śmieli ludzie podejrzywać mój charakter? Zalecenie przezorności w tej mierze, już samo przez siebie było ubliżającem.

Wkrótce potem otrzymałam list od Alberta. Pisał mi, że dochodzą go niepokojące wieści, że jednem dobrem, jakie mu pozostało po utracie wszystkiego, był jego nieskazitelny honor, który pragnął w spuściznie przekazać swym dzieciom. Jeżeli więc splamię cześć jego, to odpowiem za to przed Bogiem i przed nim.

List ten zimny i przenikający, jak ostrze miecza, kończył się wykrzyknikiem, który snać wyrwał się ze zbolałego serca:

„Sciskam Karlosa i Celinkę. A jeżeli ich kochasz, spraw, aby nie potrzebowali rumienić się, wymawiając imię swej matki. Nie odbieraj im szacunku dla siebie, ty, która pozbawiłaś ich już pieszczot ojcowskich".

Ten jęk bólu wzruszył mnie zrazu do głębi, ale pycha wzięła znowu górę.

On śmiał mnie posądzać!

Chwyciwszy gorączkowo za pióro, odpowiedziałam mu zarzutem na każdy uczyniony mi zarzut. W gwałtownych i jak potok ognisty rwących się słowach, wylałam cały żal, jaki czułam do niego. Któż był temu winien, że świat szkalował kobietę młodą i piękną, opuszczoną przez męża? Któż... jeżeli nie on, który mnie rzucił bezbronną na pastwę potwarzy? Byłam niewinną!... Boga brałam na świadka. Całemu światu rzucałam rękawicę. Niechaj mi kto dowiedzie choćby najlżejszej winy...

Albert czuł snać, że wyrzuty moje nie były pozbawione wszelkiej podstawy; zresztą oburzenie moje zdradziło może ukrytą boleść, dość, że odpisał mniej chłodno i obojętnie i dał mi do zrozumienia, iż byłby skłonnym do powrotu po ukończeniu swej misji. Nadmienił mi o potrzebie zmiany dotychczasowego trybu życia, które, oparte na wzajemnych ustępstwach, mogło jeszcze dać nam niejedną chwilę szczęścia.

Myśl ta wywołała słodki uśmiech na mej twarzy: jakiż to tryumf byłby dla mnie, gdybym mogła odzyskać na nowo serce męża! Ale zaraz przyszła myśl inna; raz rozwiane złudzenie nie powraca nigdy: Albert nigdy nie będzie dla mnie takim, jakim był w pierwszych latach naszego pożycia. Chce tylko poprostu, abym ukorzyła się przed nim i zarazem przed jego matką. Nie wahając się długo, odpisałam mu:

Mówiąc o ustępstwach, zdradzasz bezwiednie wpływ pod jakim zostajesz. Z góry uprzedzam cię, że nie przyjmuję żadnych narzuconych mi warunków...

Separacja nasza i moje życie świetne trwały dalej; aż nadszedł nareszcie dzień straszny: świat obrzucił mnie błotem potwarzy. Byłam nietaktowną, rozrzuconą, zuchwale igrałam z opinją ludzką, ale na sumieniu mojem nie ciężyła żadna hańba; wiedziano, iż nikt nie ujmie się zamną, bo stałam bezbronna wobec złości ludzkiej, to też oszczerstwo wypuściło najzjadliwsze swe pociski. Do męża mego wysłano kilka anonimów, ostrzegających go o mojej wrzekomej zdradzie.

Uniesiony zgrozą, pomimo, że matka usiłowała go uspokoić, napisał do mnie, iż powraca, aby zażądać odemnie rachunku z mego postępowania, poczem ostatecznie rozstrzygnie o naszym wspólnym losie.

Zadrżałam na te słowa, pomimo całej mojej dotychczasowej pewności siebie. Daremnie usiłowałam przywołać na pamięć dobroć jego i szlachetność. Nie chciał widocznie mnie potępić, nie wysłuchawszy wprzódy; wszelka nadzieja więc nie była jeszcze straconą.

Obmyśliłam obronę ze zręcznością stratega, który pociski nieprzyjaciela zwraca przeciw niemu samemu. Postanowiłam zachować godność i powagę, pozbawioną jednak zuchwalstwa i nie zapominać ani na chwilę, że los mój pozostawał zupełnie w rękach jego.

Wzruszenie, jakiego doznałam, zobaczywszy Alberta po dwuletniej blisko rozłące, przyczyniło się więcej niż wszelkie rozumowania dla złagodzenia mego głosu. Energicznie jednakże broniłam się przeciw haniebnym zarzutom, a oburzenie moje świadczyło za mną, bo zdołałam nakoniec przekonać męża o mojej niewinności.

Mimowoli podziwiałam w duszy godność, z jaką powstrzymał się od wybuchów gniewu, zanim nie wysłuchał do końca tego, co miałam na swoją obronę. Z męską, a wzruszającą szczerością dał się rozbroić. Znać było, iż cierpiał zdala odemnie; w jasnych jego włosach już były srebrzyste nici.

Łzy zabłysnęły mi w oczach, gdy ujrzałam z jakiem uniesieniem przycisnął dzieci do swej stęsknionej piersi.

— Albercie! — zawołałam, niezdolna dłużej zapanować nad sobą — wszak pozostaniesz z nami?

Nieznacznie skinęłam na dzieci, aby poparły moją prośbę; zaczęły błagać:

— Zostań, drogi papo! Zostań z nami! Mama będzie szczęśliwa i my także!...

— Albercie — dodałam — gotowa jestem pogodzić się z twoją matką.

Nie był zdolnym oprzeć się tylu naleganiom. Opatrzność uratowała mnie znowu, składając powtórnie szczęście w moje ręce.

Mój salon był otwartym dla liberałów, to mu nadawało odrębną cechę. W duszy jednak czułam jakąś trwogę. Wiara, zaszczepiona w dziecięce serce, nie wykorzenia się tak odrazu, choć namiętności usiłują zadać jej cios śmiertelny. Wierzyłam w tego Boga, któremu przestałam cześć oddawać, a nie śmiąc zaufać Jego miłosierdziu, drżałam przed Jego sprawiedliwością.

Zdawało mi się ciągle, że gromy niebieskie wiszą nad moją głową; podczas burzy drżałam zabobonnym strachem: zdawało mi się, że każdy piorun musi trafić w moją głowę. Chwytałam wtedy dzieci na ręce, chcąc się niewinnością ich zasłonić przed Bożą karą; gdy burza ucichła, śmiałam się z moich obaw i odzyskiwałam dawną pewność siebie.

Skoro Albert oznajmił mi swój powrót, ogarnęło mnie takie przerażenie, że już chciałam rzucić się do stóp konfesjonału i wzywać kapłana pomocy, ale jak tylko niebezpieczeństwo minęło, zapomniałam o postanowieniu.

Albert nie wrócił do Wiednia; chciał czuwać nad czcią swego imienia, ale spokój nie został przywrócony między nami.

Wszystko dawało nam powód do rozterki, zwłaszcza dzieci.

Mąż wymiarkowawszy, iż Karlos nie bierze się wcale do nauki pod przewodnictwem guwernera, zaczął znowu nalegać, abym go oddała na pensję. Chłopiec opierał się temu z rozpaczą, a ja popierałam go z całą energją. Przywykły lekceważyć moją wolę, z pod której już zdołał się wyłamać, począł hardo stawiać się ojcu.

W kwestjach dotyczących Celinki, zdania nasze również zawsze stawały w sprzeczności z sobą. Albert zaniepokojony wątłem zdrowiem swej pieszczoszki, zawezwał porady najpierwszych lekarzy; jeden z nich wyraził pewną obawę o stan płuc dziecka, co ojca przeraziło śmiertelnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	5·00	2·35*	5·40	10·30
" na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszta	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·38§	9·23◆
z Brzuchowic	5·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
" z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			8·30		
do Czerniowiec-Itzkan	3·35	9·55	2·45*	6.10	10·46 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	8·15	6·18◆	8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·28
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, n od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego